

# DZIŚ i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

W NUMERZE m. in.

M. NOWACKI — Polityka monarchijska  
W. SEŃKO — Trwałe wartości Scholastyki  
S. LICHANŃSKI — Rapsod o księciu i księstwie  
H. WADDELL — Rozmowa  
J. GRABOWSKI — Piękno przydrożne na Kurpiach  
A. GERARD — Wiersze Mikołaja Rostworowskiego

Cena 60 gr.

Rok VIII

Warszawa, 26 października 1952 r.

Nr 43 (361)

Bolesław PIASECKI

# D E C Y Z J A

W latach powstania, krzepnięcia i rozwoju Polski Ludowej pogłębienie masowej świadomości ideowo-politycznej narodu postąpiło naprzód wielkimi krokami. Dwie zdobycze tego rozwoju wydają się w okresie obecnym szczególnie aktualne.

Znikł z umysłowości polskiej zaścianek. Życzenie „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś szczęśliwa, byle polska wieś spokojna“ zbankrutowało. Rozumiemy wszyscy żywotne i głębokie powiązanie losów własnego narodu z wydarzeniami w Moskwie, Korei, Pekinie, Wietnamie, Berlinie, Paryżu, Waszyngtonie. Wiemy, że pracy i walki dla szczęśliwej przyszłości Polski nie można odrywać pod groźbą samobójstwa narodowego od zagadnienia wyboru między światowym obozem pokoju a blokiem państw agresywnych. Uczymy się w zakresie masowym widzieć drogą i wielką sprawę naszej Ojczyzny w skali światowych prądów ideologicznych i politycznych.

Powszechna świadomość ideowo-polityczna narodu potępiła i odrzuciła także błąd kosmopolityzmu. Burżuazja zachodnio-europejska oddając się w ręce polityce amerykańskiej, przyniosła w wianie pogląd, że nadeszła epoka, w której nie można już szanować interesów małych i średnich narodów. Przemysł, bezpieczeństwo, stopa życia materialnego i kulturalnego są poświęcane przez rządy Francji i Włoch dla realizacji tak mętnego i obłudnego hasła, jak „wspólnota wolnego świata“. W Polsce natomiast jest wiadomo przytłaczającej większości społeczeństwa, że należy opierać niepodległość kraju o rozbudowę własnego podstawowego przemysłu, że zawsze należy pogłębiać świadomość narodową przez rozwój i powszechnienie własnej kultury.

Owocna i wszechstronna współpraca międzynarodowa jest możliwa tylko dla takiego kraju, w którym zarówno rząd jak i obywatele wyprowadzają swój program ideowo-polityczny z przesłanek patriotyzmu.

W świetle takiego rozumienia dobra własnego narodu należy rozpatrzyć zagadnienie obecnych wyborów.

### JAKIEGO WYBORU DOKONYWUJĄ LUDZIE I NARODY NA ŚWIECIE

W SZYSCY myślący ludzie na świecie przeczytali lub przeczytają, zastanowili się lub zastanowią nad następującymi tezami pracy Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“. Podstawowym prawem ekonomicznym współczesnego kapitalizmu jest: „za-

pewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego drogą wycisku, ruiny i pauperyzacji większości ludzi danego kraju, drogą ujarznienia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie drogą wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków“. Podstawowym prawem ekonomicznym socjalizmu jest „zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stałe rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki“.

W klasycznym ujęciu zagadnienia każdy człowiek w świecie współczesnym musi dać i dając odpowiedź na pytanie: czy chce istnieć w zasięgu działania podstawowego prawa ekonomicznego obecnego kapitalizmu, czy wybiera życie w kręgu działania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Przebieg procesu wybierania nie ma jednak charakteru teoretycznej intelektualnej dyskusji. Ludzie najpierw doświadczalnie stwierdzają, że prawo ekonomiki współczesnego kapitalizmu godzi w najdroższe dla nich wartości osobiste i społeczne.

Od tego stwierdzenia wiedzie często długa droga wahań, poszukiwania odcinkowych rozwiązań aż nastąpi zrozumienie perspektywy, którą daje działanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Ważne jest ustalenie form, pod którymi zasadniczy problem wyboru drogi staje przed współczesnymi ludźmi. Są trzy typowe formy.

Trzeba wybierać między przyzwoleniem na wycisk człowieka przez człowieka a zapewnieniem materialnych i duchowych warunków rozwoju osobowości każdego człowieka we wszystkich narodach. Wszędzie tam, gdzie dostatek czy luksus mniej szej jest uwarunkowany niedostatkami czy nędzą większości, gdzie wykształcenie i konsumpcja dóbr kulturalnych przez mniejszość powoduje ciemnotę i zacofanie większości, wszędzie tam powstaje problem wyboru między sprawiedliwością a krzywdą, między miłością bliźniego jako frazesem a miłością bliźniego jako praktyką. Nędzą i luksus, ciemnota i wyrafinowana kultura współistnieją z sobą w państwach kapitalistycznych. Dlatego właśnie pokrzywdzona większość ludności tych

krajów w różny sposób, zależnie od stopnia świadomości ideowo-politycznej, z nieodpartą jednak tendencją dąży do wyzwolenia się z kręgu działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu.

Trzeba wybierać między umacnianiem niepodległości własnego narodu czy walką o wyzwolenie narodowe a zdradą narodu. Opór najsłabszych mas narodowych Francji, Włoch, Anglii przeciwko polityce interwencyjnej czy wręcz okupacyjnej Amerykanów wynika nie tylko z przyczyn społeczno-ekonomicznych lecz jest również buntem przeciwko traceniu niepodległości. Walka narodów Azji i Afryki przeciw eksploatacji kolonialnej jest przejawem naturalnej dążności do wyzwolenia narodowego. Dlaczego jednak najsilniejsze państwo kapitalistyczne, Stany Zjednoczone, musi eksploatować zarówno narody kolonialne, jak i narody rządzone przez sojusznicze rządy kapitalistyczne. Dzieje się to dlatego, że kapitaliści amerykańscy muszą mieć środki nie tylko na powiększanie własnych fantastycznych zysków, ale także na przekupywanie mas pracujących Stanów Zjednoczonych. Wielkie strajki w Ameryce Północnej dowodzą, że nawet na tę bardzo egoistyczną szczytność nie stać kapitalistycznych pracodawców amerykańskich oraz, że tworzą się ośrodki krytycyzmu w tym kraju. Z rozumowania tego jednak wynika, że eksploatacja narodów kolonialnych, pozbawianie niepodległości narodów dotychczas samodzielnymi, wynika z mecha-

ki ustroju kapitalistycznego. Dlatego też wszelki ruch w kierunku wyzwolenia narodowego, w kierunku obrony niepodległości jest jednocześnie ruchem, dążącym do wydobycia się z zasięgu działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu.

Trzeba wybierać między dwiema perspektywami użytku współczesnego niezwykle szybkiego postępu technicznego. Te dwie perspektywy to albo niewola ludzkości, albo wyzwolenie ludzkości od niedostatku przez podporządkowanie przyrody. Jeśli najwspanialsze odkrycia techniczne, jak na przykład możliwość użytkowania energii atomowej stałyby się przedmiotem monopolistycznej eksploatacji nielicznej grupy posiadaczy kapitału, to władza tej grupy uległaby wzmocnieniu, umożliwiającemu despotyzm i absolutyzm, przechodzący dotychczasowe historyczne doświadczenia. Jeśli rezultaty postępu technicznego będą używane, jeśli będą służyć sprawie wszystkich ludzi, to ludzkość może w stosunkowo niedługim historycznie czasie wkroczyć w fazę opanowania trudności materialnych. Rozbieżność między postępowaniem technicznym a stanem materialnym i moralnym poszczególnych społeczeństw wielokrotnie zastanawiała myślących ludzi. Widać jednak, że każdy, kto chce tę nonsensowną rozbieżność zlikwidować, musi się wydobyc z sfery działania podstawowego prawa współczesnego kapitalizmu.

Obiektywna słuszność sprawy powoduje, że perspektywa historyczna, że każdy następny dzień powiększa liczbę tych, którzy swą pracą i decyzją wzmacniają pośrednio albo bezpośrednio siły obozu walczącego o sprawę wyzwolenia człowieka od wycisku przez człowieka, o wyzwolenie narodów i poszanowanie ich godności, o podporządkowanie przyrody dobru każdego człowieka przez postępek techniczny. Każdy następny dzień przynosi także z konieczności historycznej osłabienie obozu kapitalistycznego, pogłębienie się jego trudności i sprzeczności. Z przyczyn najgłębszych, bo z powodów perspektywy ideologicznej, programem obozu postępu jest pokój, tak jak programem obozu kapitalistycznego musi być wojna. Ponieważ rządy kapitalistyczne nie są w stanie obecnie prowadzić krwawej wojny, którą jednakże przygotowują, przeto stosują zimną wojnę. Niezależnie od strony militarnej i gospodarczej zimnej wojny, zasadnicze jej ostrze ma charakter propagandowy. Politykom kapitalistycznym chodzi o zamazanie w toku zimnej wojny faktu, że to nie po ich stronie, a po stronie obozu postępu jest moralna słuszność sprawy.

Dojrzałość i odpowiedzialność postawy ideowo-politycznej wymaga, aby każdy, kto decyduje się być „za czymś“ opowiadał się jednocześnie „przeciw czemuś“. Okazuje się zaś, że łatwiej jest opowiedzieć się za jakimś słusznym programem, a trudniej przeciwko czynnikom przeszkadzającym w jego realizacji. W Polsce spotkać można na przykład jeszcze jednostki, które opowiadają się za granicą na Odrze i Nysie a odczuwają trudności w potępieniu polityki amerykańskiej. Jasne zaś jest, że polityka amerykańska stanowi przyczynę remilitaryzacji Niemiec zachodnich i potencjalnego zagrożenia granicy na Odrze i Nysie. Jeszcze powszechniejsze jest zjawisko ludzi chcących, aby zaopatrzenie miast w produkty żywnościowe stałe na dążyło za tempem rozbudowy przemysłu. Ludzie ci jednak bywają niezdolni do zrozumienia konieczności likwidacji zacofania technicznego i organizacyjnego produkcji rolnej.

W świecie poza garstką ludzi zdecydowanie złych lub szaleńców, poza mniejszością zdeteminowaną klasowo, olbrzymia większość opowiada się za słuszością sprawy obozu postępu. Nie wszyscy jednak jeszcze walczą przeciw kapitalizmowi: gdyż brak im dostatecznej świadomości ideowo-politycznej lub też nie mogą przezwyciężyć mentalności człowieka starego

Mikołaj ROSTWOROWSKI

## WYBORY

Niejednej twarzy i nazwiska  
łamliva pamięć nie utwali  
lecz wzrok przechował targowisko  
gdzie zdrada z głupstwem gięły szale.

I słuch jak żołnierz ranę — doniósł  
z wrześniejących polan płacz odważnych,  
że mur ich nagich rąk bez broni  
miażdżyły koła cudzych maszyn.

Ojczyzna w t ó r a — hełmem fabryk  
osłania ludzi znad wrzosowisk.  
Wysokopienną jakże garbić  
ku płytkim szalom gry fantowej?

Tedy nie szukam pośród imion,  
które dorosną snów i trosk Jej  
lecz Pospolitą Rzecz Olbrzymią  
wybieram

— Polskę

(Dokończenie na str. 2.)



Michał NOWACKI

# Polityka monachijska

**P**OLITYKA mocarstw zachodnich w stosunku do Niemiec, która znalazła swój najbardziej jasny wyraz w podpisanym 26 maja 1952 r. tzw. układzie ogólnym, ma długą historię. Pakt bostoński Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji z rządem kanclerza Adenauera jest logiczną konsekwencją polityki monachijskiej, polityki, której istotą było tworzenie zwanego bloku mocarstw kapitalistycznych, wymierzonego swym ostrzem przeciwko Związkowi Radzieckiemu jako głównemu reprezentantowi idei socjalistycznej przebudowy społecznej.

Pierwsze próby wykorzystania w tym celu militarystycznych Niemiec znaleźć już możemy w rokowaniach o zawieszenie broni w Compiègne i w polityce Ententy podczas Konferencji Wersalskiej (lata 1918-1919). Stupami milowymi tej polityki były: Plan Dawesa, Locarno, Pakt Czterech, a po Monachium duch tych układów przyswiewcał rządowi mocarstw zachodnich nawet wtedy, gdy były one w stanie wojny z hitlerowskimi Niemcami.

Najmniej dotychczas znana jest rola Stanów Zjednoczonych w tej polityce. Formalnie nie brały one udziału w wielkich negocjacjach europejskich dwudziestolecia. Podczas drugiej wojny światowej usiłowały stworzyć pozory, że są zwoleńnikami ścisłego porozumienia między „demokracjami zachodnimi” a Związkiem Radzieckim i hamowały w tym celu zbyt otwarte zakusy antyradzieckie Churchilla. Zawsze maskowały swą imperialistyczną politykę frazesami bezinteresowności i humanizmu. W gruncie rzeczy jednak, od czasu Rewolucji Październikowej, która uświetniła daleko już pamiętą, zwłaszcza w okresie rządu tymczasowego, wasalizacja gospodarki rosyjskiej przez kapitał amerykański. Stany Zjednoczone występowały zawsze bądź bezpośrednio bądź z za kulis jako główny czynnik kierujący i organizujący politykę interwencji, politykę tworzenia wojennego bloku antyradzieckiego z tendencją do wykorzystywania w nim jako głównej siły napastniczej potęgi wojskowej Niemiec.

**Z**BADANIA tej sprawy podjął się historyk radziecki M. Gus, a osiągnięte wyniki zrekapitulował w tytule swej ogłoszonej pracy: „Amerykańscy imperialiści i inspiratorami polityki monachijskiej”. Praca ta omawia antyradziecką politykę mocarstw zachodnich od Monachium do końca drugiej wojny światowej.

Sprawa Monachium jest już u nas dostatecznie wyjaśniona, ale pokutują jeszcze mylne pojęcia, iż odbyło się to bez udziału Stanów Zjednoczonych. Rzeczywiście, na akcie monachijskim nie ma podpisu przedstawiciela amerykańskiego. Istotną rzeczą jest jednak pytanie, jakie było stanowisko Stanów Zjednoczonych w tej sprawie i czy wywierało ono wpływ na ówczesny rozwój wypadków. Odpowiedź na to dać może tylko wnikliwa analiza polityki Waszyngtonu w sprawach europejskich po pierwszej wojnie światowej.

Faktem jest, że poprzez Plan Dawesa i Younga, finansowanie przemysłu niemieckiego i moratorium Hoovera, Stany Zjednoczone przyczyniły się świadomie i celowo do odbudowania potencjału zbrojeniowego Rzeszy oraz zmuszały Anglię i Francję do ustępstw politycznych i gospodarczych na rzecz Niemiec, aby usuwać główną przeszkodę na drodze do porozumienia między dawnymi zwycięzcami i zwyciężonymi, porozumienia którego podstawa był zawsze program antyradziecki.

Faktem jest również, że Stany Zjednoczone nie uznawały aż do 1933 r. rządu radzieckiego a gdy podczas wielkiego kryzysu ekonomicznego zmuszone zostały względami wewnętrznymi do nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR, to jako swego ambasadora wysłał tam najbardziej antyradzieckiego polityka, Bullita, któremu towarzyszył sztab specjalistów od wywiadu antyradzieckiego na czele z Hendersonem, Charles B. Hellenem i Kennanem.

Z drugiej strony Stany Zjednoczone stroniły od udziału w Lidzie Narodów i w Konferencji Rozbrojeniowej nawet wtedy, gdy ławne

już agresywne zamiary militarystycznych rządów Niemiec, Włoch i Japonii mogły być powstrzymane tylko drogą polityki zbiorowego bezpieczeństwa. Co więcej, właśnie w tej chwili Waszyngton proklamował zasadę neutralności Stanów Zjednoczonych, dając przez to do zrozumienia, że nie będzie stawiać tacy aktom agresji. Już doświadczenia Abisynii i Hiszpanii wykazały, że „neutralność” Stanów Zjednoczonych gra tylko na niekorzyść słabszych ofiar, gdyż trusty amerykańskie bądź przez kraje trzecie, bądź przez swe filie w Niemczech dostarczały napastnikom niezbędnego sprzętu wojennego.

I w momencie antyczeskiej akcji Hitlera Stany Zjednoczone ponowiły deklarację neutralności, co siłą rzeczy działać musiało hamująco na te czynniki francuskie i brytyjskie, które pragnęły powstrzymać imperialistyczną ekspansję Rzeszy. W związku z tym warto zacytować charakterystyczny epizod wspomniany w pamiętnikach b. premiera francuskiego Flandina, a potwierdzony w wydawanym przez komisję mocarstw zachodnich zbiorze dokumentów pod nazwą „Tajne archiwum Wilhelmstrasse”.

Na trzy tygodnie przed Monachium Bullit, wówczas już ambasador w Paryżu, wygłosił na jakimś obchodzie francusko-amerykańskim przemówienie, w którym dał wyraz sympatiami i przyjaźni Stanów Zjednoczonych w stosunku do Francji. Część prasy podchwyciła to jako dowód, że w wypadku przeciwstawienia się rządowi francuskiemu zakusom hitlerowskim wobec Czechosłowacji Ameryka poprze Francję. Prezydent Roosevelt zareagował na to brutalnym oświadczeniem:

„Mowa ambasadora Bullita nie stanowi zachęty moralnej ze strony Stanów Zjednoczonych w stosunku do Demokracji... Stany Zjednoczone nie udzielają swego poparcia frontowi demokracji antyhitlerowskiej, a ci, którzy liczą na zapewnioną pomoc Stanów Zjednoczonych w wypadku wojny w Europie, mylą się całkowicie... Włączenie Stanów Zjednoczonych do frontu wymierzonego przez Hitlera jest interpretacją sprawozdawców politycznych pism, mylną w 100 proc.” (Str. 274 pamiętników Flandina).

Jednocześnie ambasador amerykański w Londynie Kennedy mówił do ambasadora niemieckiego von Dirksena że Niemcy powinny mieć wolne ręce na wschodzie i południowym-wschodzie Europy. Trudno o jaskrawszy dowód pchania Francji i Wielkiej Brytanii do kapitulacji monachijskiej, toteż całkowita racja ma Gus, gdy na podstawie przedstawiania zakulisowej akcji kierowników wielkich trustów amerykańskich wykazuje, że to Stany Zjednoczone były inspiratorem zmywu monachijskiej, skierowanej bezpośrednio przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

**J**EDYNIE sprzecznym antagoniściem wśród mocarstw świata kapitalistycznego, uniemożliwiły zamysły skierowania agresji hitlerowskiej przede wszystkim przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Siłą swego położenia geograficznego, ofiarą przetargów między Niemcami a Anglią o warunki ugody antyradzieckiej padła Polska. Gwarancja brytyjska dla Polski była jedynie posunięciem pionka na szachownicy w wielkiej grze figur poruszających się na podstawie planu strategicznego „polityki monachijskiej”.

Znane rewelacje o rozmowach przedstawicieli Hitlera, Wohltata z kierowniczymi czynnikami brytyjskimi ujawniły już dawno, że Anglicy z góry oświadczali gotowość wyrzeczenia się gwarancji dla Polski, jeżeli dojdą do skutku ich prośby o rekompensatę gospodarczo-politycznych dla Wielkiej Brytanii w zamian za pozostawienie hitlerowcom wolnej ręki w stosunku do Związku Radzieckiego.

Nastąpiła agresja hitlerowska na Polskę, rozpoczynająca kartę drugiej wojny światowej. Jednakże w pierwszych jej latach kierownicze potęgi obu zważających się stron Niemcy i Wielka Brytania, nie dążyły do szybkiego rozstrzygnięcia przez złamanie przeciwnika. Ta pozorna całkowita niezrozumiała bierność i ostrożność dążyła się całkowicie łatwo wytłumaczyć, gdy się weźmie pod uwagę, że polityka monachijska dyktowała obu stronom niewypuszczenie z pola widzenia

podstawowej sprawy, akcji zbrojnej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jest dziś rzeczą dowiedzielną, chociażby na podstawie aktów procesu norymberskiego, że Hitler nie pragnął rozgromienia Wielkiej Brytanii, której rezerwowość po spodziewanym zwycięstwie nad ZSRR, poczesne miejsce w Nowym Ładzie. W danym momencie wystarczało mu opanowanie sił produkcyjnych prawie całej Europy celem stworzenia sobie podstawy materialnej dla pochodu przeciwko ZSRR. Natomiast punkt widzenia anglo-amerykański wyjaśnił najlepiej Truman wówczas senator, oświadczając wyraźnie, że najbardziej pożądane jest maksymalne osłabienie się Niemiec i Związku Radzieckiego w długotrwałej i wyczerpującej wojnie.

Daje to klucz do zrozumienia taktyki anglo-amerykańskiej podczas ostatnich lat drugiej wojny światowej a mianowicie systematycznego sabotażowania przyjętego nominalnie zobowiązania o stworzeniu drugiego frontu dla dopomożenia sojusznikowi radzieckiemu i odciągnięcia części sił hitlerowskich ze Wschodu. Dokładnemu przedstawieniu tej sprawy poświęcił M. Gus większą część swej książki. Udowadnia on całkowicie trafnie, że dokonanie w jesieni 1942 r. desantu w Afryce Północnej, a później we Włoszech, zamiast uderzenia na niefortyfikowane wówczas jeszcze wybrzeże Francji, wypływało nie z chęci dopomożenia wojskom radzieckim, prowadzącym wówczas trudne boje nad Donem i Wołgą, lecz z planu przewidującego przenikanie przez Bałkany do Europy południowo-wschodniej i zagrozenia tam drogi armiom Związku Radzieckiego. Anglo-Sasi dążyli do ustanowienia w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w państwach bałkańskich uzależnionych od siebie rządów na wzór tego, co im się następnie udało dokonać w Grecji.

Ważną rolę w tym zresztą „monachijskiej” zamysły zachowania w Niemczech przewagi elementów militarystycznych z zastąpieniem rządu hitlerowskiego przez inną klękę typu junkierskiego. Gus podkreśla że sabotażowanie drugiego frontu szło stale w parze z tajnymi, prowadzonymi poza plecami sojusznika radzieckiego konszaktami między wywiadem anglo-amerykańskim a prawicową pseudoopozycją w Niemczech, o której czytelnik polski znaleźć może ciekawe wiadomości w omawianej już na łamach naszego pisma książce Stanistawa Szenica „Generałowie a Hitler”.

Zarówno rozmowy z grupą Beck-Goerdeler, jak i późniejsze rokowania między Bernadottem a Himmlerem miały jako punkt wyjścia zawarcie zawieszenia broni z mocarstwami zachodnimi, aby Rzesza skoncentrować mogła wszystkie swe siły dla kontynuowania walki ze Związkiem Radzieckim. Tylko zwycięskie bitwy pod Stalingradem i Kurskiem, a następnie ofensywa, która doprowadziła armie radzieckie aż do Berlina, uniemożliwiły realizację tych planów i zmusiły anglo-amerykanów do dokonania desantu w Normandii.

Książka Gusa przeprowadza jak najbardziej słuszną tezę o pokutowaniu „ducha Monachium” w całej polityce mocarstw zachodnich podczas drugiej wojny światowej i o kierowniczej w niej roli Stanów Zjednoczonych. Szkoda tylko jak to wyknał historycznosc naukowej miesięcznik radziecki „Woprosy Istorii”, że autor przeszedł niejednokrotnie zbyt symplisticznie do analizy omawianych wypadków nie uwzględniając należycie faktu uświelenia się w obiegu imperialistycznym przeciwnych tendencji i interesów, dzięki czemu otrzymujemy fałszywe wyobrażenie, że jedynym motorem działania mocarstw zachodnich był nastawienie antyradzieckie. Krytyka radziecka zwróciła już uwagę, że jednostronność ta prowadzi do zaciemnienia obrazu i powoduje nieprawidłowe oświetlanie wielu wypadków. Poza tym nie uniknął autor pewnych nieścisłości faktołogicznych.

Pomimo tych błędów książka jest pożyteczna, gdyż zwraca uwagę na rzecz istotną. Ułatwia nam zrozumienie dzisiejszej polityki Stanów Zjednoczonych, które o 30 lat dąży do złamania Związku Radzieckiego jako głównej przeszkody na drodze do hegemonii światowej.

Michał Nowacki

Zygmunt BIELECKI

## Jesienne roraty

Po raz ostatni we wrześniu  
Zapachniało lato ciepłem łąk.  
Witamy Cię o świtanie, jak najwcześniej,  
Ufnym spleceniem rąk.

I ponad chłodniejący strumień,  
W kierunku pól i szarżających zagonów,  
Każemy przykleknąć dumie  
W ciszy wielkiego przełomu.

I słuchamy w lęku i w pokorze  
Twego kroku wśród wilgotnych traw.  
Wiemy już, czego człowiek nie może.  
Jakich rozum nie zgłębi spraw.

Jeszcze silniej zaciskamy dłońie,  
Zaostrzamy wzrok utkwiony w zwyż,  
I czekamy rozmodleni pokornie  
W jasnym kręgu nawiedzonych nisz.

\* \* \*

Witamy w mroku jesień hardą  
Słuchamy szmeru drzew,  
I powierzamy Tobie radość,  
I szczerzy śpiew.

I noc spotkamy na zakręcie  
Dnia minionego, o zmroku,  
I świat raz jeszcze się przekreśli  
W czujnie sprężonym wzroku.

Beztręsko odrzucamy w przestrzeń  
Tęsknoty dławiące głucho,  
I cóż możemy więcej jeszcze  
Czuć; niżli ufnosć.

Kazimierz PIEKUT

## Orka październikowa

Spóźniona orka. Szczęk lemieszki  
ziemi wilgotną skroń otwiera,  
wstyd obnażonych z liści leszczyn  
i zmięty krzyk jesieni — przebac.

W pogromie wyoranych dżdżownic  
wrony splądrują każdą skibę,  
gdy dzień się szalem smutku okrył  
— jak Wielki Tydzień.

Spiewne październice pod okapem...  
Niedźwiedz w barłogu łapę liże  
nim ujrzy we śnie miodu plaster,  
gdy zarzy śniegiem koń Marcina.

Konstancja MORAWSKA

\* \* \*

Śpiewam pajęczynom babioletnim,  
usypiającym liściom w deszczu,  
jarzębinie, co nawet nie błędnie,  
gdy ją przytula policzek zmierzchu.

Niekończącej się ludzkiej tęsknocie,  
śpiewam. Drogi jej trudne lecz celne.  
bo murarze warszawscy z ochotą,  
wkrótce błękit uszczkną z ręcznie pędzlem.

Pomalują ci szyby na niebiesko,  
żebyś patrzył miłośnie na miasto,  
Będiesz gładził zamsz kasztanów miękko  
Włosy fioletowe cesał astrom.

Potem pomkniesz jesienią przed siebie  
oczy poić jej chłodną urodą.  
Śpiewam miły także i dla ciebie  
gdy raz jeszcze powtarzasz swą młodość..

\* M. Gus — „Amerykańskie Imperialistyczne Wzrosty: Munchenski polityczny Gosudarstvennoe Pravitelstwo” Politycznej Literatury. Moskwa 1952, str. 248

Władysław SEŃKO

# TRWAŁE WARTOŚCI SCHOLASTYKI

**W**CZTERDZIESTYM (358 kolejnym) numerze „Dziś i Jutra“ ukazało się tłumaczenie artykułu Tomasza Petersa pod wymownym tytułem „Choroby filozofii chrześcijańskiej”. Ciekawy ten artykuł o charakterze raczej publicystycznym niż naukowym dowodzi żywości zainteresowań w współczesnego katolika problemami filozoficznymi, a szczególnie tymi zagadnieniami teoretycznymi, które związane są z chrześcijańską interpretacją świata i z chrześcijańską postawą wobec rzeczywistości.

Wiele słuszych uwag autora skierowanych przeciw schematyzmowi i ciasnemu traktowaniu scholastyki i nawołujących do zbliżenia myśli scholastycznych do współczesności, do osiągnięć współczesnych nauk — gubi się jednak w powodzi nieścisłych i nie sprzyjających głębszemu widzeniu problematyki sformułowań. Te właśnie wieloznaczne i niejasne sformułowania sprawiają, że w wypowiedzi Petersa ztraca się to, co może być w niej cenne i słuszne. Nie będziemy się tu zastanawiać dłużej nad poszczególnymi tezami autora, chcemy tylko w sposób ogólny zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, jakie mogą płynąć z bezkrytycznego rozumienia postulatów Petersa.

\*

**A**RTYKUŁ opatrzony podtytułem „Neotomizm a język epoki“ ostrzega przed zgubnymi skutkami posługiwania się w filozofii językiem, który powstał w warunkach historycznych oddalonych o całe wieki od dzisiejszej epoki, częściowo dzisiaj nam obcych, i nawołuje do współcześnienia języka scholastycznego i związania go ze współczesną problematyką filozoficzną. Peters widzi głównie niebezpieczeństwo dla filozofii chrześcijańskiej w skostnieniu jej języka i w związanej z tym trudności dotarcia do współczesnych ludzi i współczesnej problematyki. Proponuje on przy tym nie tyle tłumaczenie na język współczesny pojęć scholastycznych, ile raczej dostosowanie samych tych pojęć do dzisiejszej rzeczywistości.

Pisze on między innymi „Jeśli więc żądamy od myślicieli scholastycznych, aby się pokusili o wypowiedanie swej myśli w języku bardziej współczesnym, to nie chcemy przez to powiedzieć, że powinni oni tylko przekazać nam filozofię scholastyczną przetłumaczyć na język dzisiejszy lub spopularyzować jej założenia. Chcemy raczej, żeby przemysłili problemy bardziej konsekwentnie, bardziej do końca i to w sytuacji, w jakiej znajdują się nasza dzisiejsza myśl, w otoczeniu zagadnień, które przed nami stawia nasze dzisiejsze życie, gdyż dopiero wtedy sami znaleźliby nowy język, który byłby językiem naszym, nawet tam, gdzie szło by o wielkie kwestie metafizyczne“.

Problem nie jest jednak tak prosty. Trzeba podkreślić silnie niebezpieczeństwo odrywania danego języka od jego bazy, operowania nim w sposób samowolny bez oglądania się na to, z czym był on istotnie związany. Ci, którzy zatrzymują się na samym języku nie usiłując dotrzeć do rzeczy, którą ten język wyraża, prędko tracą właściwy kierunek i realistyczną orientację. Ale również silnie trzeba się przeciwstawić w imię obiektywnej rzeczywistości, która dla każdego realisty jest normą badania, tej tendencji współcześnienia języka filozofii chrześcijańskiej, jaką nam sugeruje w swej wypowiedzi Peters.

Uwspółcześnić język — to może znaczyć uprzystępnienie i wyjaśnienie, co on rzeczywiście wyraża (jak widzimy, takie rozwiązanie autor wyklucza), albo zmienić i skorygować nasze poglądy i tą drogą wpłynąć na zmianę samego języka. Trzeciej poprawnej możliwości nie ma. Wydaje się, że o tę drugą korekturę przede wszystkim autorowi chodzi. Osobiście uważam, że jeden i drugi postulat powinien wchodzić w rachubę i jest przez dzisiejszych tomistów (do nich to bowiem autor zwraca się, jak widać z podtytułu) uwzględniany. Budowanie syntez filozoficznych nie jest bynajmniej kończone. Nowe osiągnięcia w poszczególnych dziedzinach wiedzy i filozofii mogą bardzo zmie-

nić jej dotychczasowy obraz; z drugiej strony trudności, jakie nastęrcza całociowe ujmowanie zagadnień filozofii i brak perspektywy historycznej, wymagają stałego uprzymotnienia tych prawd, które leżą u fundamentu całej budowli, tym bardziej, że mamy skłonności do lekceważenia pewnych prawd w zależności od tego, jak bardzo oddalone są one od naszych czasów.

Nie można jednak tej korektury naszych pojęć dokonywać nierozważnie i co ważniejsze zapominać, że można ją przeprowadzać tylko po dokładnej i rzetelnej analizie rzeczywistości. Tylko rzeczywistość obiektywnie istniejąca, którą w trudzie poznawczym ujmujemy w pojęciu i wyrażamy w języku, może skorygować te pojęcia czy też uściślać stosowany język. Wszelkie uściślanie nie jest przecież niczym innym jak związaniem znaku z rzeczą, którą ten znak wyraża, i przestrzeżeniem, aby w rozumowaniach to uściślenie się nie zagubiło. Na tym polega doniosłość logistyki, która daje nam najprecyzyjniejsze dzisiaj narzędzie posługiwania się znakami i gwarancję poprawnego rozumowania. W tym leży również wartość scholastycznych narzędzi myślenia, które w swoim czasie reprezentowały najwyższy szczyt precyzji. Oczywiście, że uściślanie narzędzi, które przerodziło się później w kult precyzji dla samej precyzji, przy czym tematem tych ćwiczeń bywały niekiedy takie „problemy“, które stanowią dziś przedmiot powszechnych żartów, zaciążyło fatalnie na samej scholastyce. Wyrok, jaki renesans rzucił na tę zdegenerowaną postać scholastyki, rozciągnięto później na wszelkie jej przejawy. Dlatego też dziś trzeba przypominać, że scholastyczne dystynkcje pojęć, rozróżnienia i precyzje, które tak często nas razią, to nie są tylko puste igraszki słowne. Za tym językiem stoi trud rozróżniania i analizy samej rzeczywistości, trud, którego nie należy lekceważyć tylko z tej racji, że prowadzi nas do odległej epoki i że jego wyniki są dla nas tak trudne do zrozumienia.

Dopóki więc nie rozprawimy się ze scholastyką i tym, co ona niosła, postulaty uwspółcześniania języka w takim duchu, jak to sugeruje Peters, słusznie spotkać się mogą z zarzutem niepoprawności.

**C**O jednak należy zrozumieć przez samo pojęcie scholastyki? Nigdzie nie znajdziemy w artykule Petersa bliższego na ten temat wyjaśnienia. Nie będziemy się również silić sami na dokładne sprecyzowanie jej pojęcia. Chodzi raczej o podkreślenie kilku wybranych momentów, które mogą rzucić światło na złożoność występującej tu problematyki i przyczynić się do właściwego jej postawienia. Nie będziemy więc analizować znaczenia, jakie nadał scholastyce renesans, który samego terminu używał w sensie pogardliwym, podobnie jak pejoratywne znaczenie nadał określeniu średniowiecza (media aetas) i jego wytworów (styl gotycki np. to w rozumieniu renesansu styl barbarzyński). Chodzi po prostu o uchwycenie znaczenia, jakie przypisuje się scholastyce dziś, i dy to nikt już nie uważa gotyku za styl barbarzyński, a epoki średniowiecza za okres, który należałoby wykreślić z historii.

Otóż przez scholastykę nie należy rozumieć całej filozofii średniowiecznej. W dziejach średniowiecza ścięła się tyle prądów odrębnych i przeciwnych sobie, że nie podobna je wszystkie zamknąć jednym mianem, choćby się brało pod uwagę tylko pewne generalne ich założenia. Nie można też utożsamiać scholastyki z filozofią św. Tomasza, a tym mniej z filozofią chrześcijańską jako taką. Tradycja, chociaż stawia św. Tomasza w rzędzie najwybitniejszych jej przedstawicieli, wymienia obok niego m. in. św. Anzelma, Aleksandra z Hales, Bonawenturę, Duns Szkota, którzy niekiedy tak zasadniczo różnili się w swoich poglądach. Jeśli mimo różnic łączy się ich w jedną grupę scholastyków i przeciwstawia innym, niescholastycznym kierunkom, to dlatego, że pewna najogólniejsza postawa intelektualna jest im wspólna.

Jest to przede wszystkim stosunek do religii objawionej. Wszyscy scholastycy prowadzili swe poszukiwania w świetle wiary i w zgodzie z jej prawdami. Tezy Objawienia stanowiły kanwę umysłowych dociekań lub — co najsilniej podkreślone jest u św. Tomasza, który dokonał rozdziału teologii i filozofii — były negatywną normą dla filozofii. Ta postawa utrzymana konsekwentnie przez scholastyków będzie charakterystyczna dla filozofii chrześcijańskiej w ogóle. Mówiąc o postawie filozoficznej scholastyków trzeba podkreślić jednocześnie ich zdrową, a tak często zatracaną dzisiaj, postawę realistyczną w poglądzie na świat. I jeżeli chcemy uwspółcześnić filozofię chrześcijańską, nie możemy zapominać, że bez tych dwóch fundamentów nasza budowla stać będzie na piasku. Całe nowożytne dzieje mogą stanowić tu przykład bankrutstwa filozofii zbudowanej na idealistycznej bazie. Po raz pierwszy przeciwieństwu w filozofii nowoczesnej Kartezjusz wytknął drogę: od myśli do rzeczy, zrywając z realistycznym poglądem starożytnych i scholastyków, którzy rzecz stawiali na pierwszym miejscu i do niej dostosowywali dopiero myśl. W tym rozróżnieniu nie ma pośredniej drogi i można być albo realistą, albo idealistą. Można zaczynać swoją analizę od rzeczy i być realistą albo wychodzić od myśli i skazywać swoje koncepcje na błąd fikcji i zarzut chimeryczności. Jeżeli filozofię zaczynać będziemy od krytyki poznania, od analizy treści naszej myśli i pojęć, z konieczności musimy skończyć na idealizmie. Do haka wymalowanego na murze — powiada Gilson — możemy doczepić tylko łańcuch wymalowany na murze.

Uwspółcześnianie scholastyki nie może więc dokonywać się mechanicznie; pewne problemy, jak dopiero co przytoczone, muszą pozostać w swej strukturze te same. Uwspółcześnianie nie polega na burzeniu i przekreślaniu tradycji, ale na troskliwym badaniu, czy to, co wchodzi do arsenału naszych poglądów, nie zardzewiało albo wskutek nowych osiągnięć nauk nie straciło na wartości. Wiele z dawnych poglądów scholastyków przestało dziś — i słusznie — wchodzić w rachubę, w wielu też wypadkach filozofia nowożytna wróciła do starych klasycznych tez. Tak było np. z zagadnieniem prawdy. Zdefiniowane przez scholastyków jako zgodność myśli z rzeczą (adaequatio rei et intellectus), pojęcie prawdy przechodziło długie zmiany od Kartezjusza, który za kryterium prawdziwości uznał jasność i wyrazistość pojęć, do pragmatystów, którzy prawdę upatrywali w tym, co użyteczne, by wreszcie powrócić do starego scholastycznego jej rozumienia (choć nie zawsze do tego samego sformułowania). Okazało się, że wszelkie nieklasyczne definicje prawdy prowadzą nieuchronnie do idealizmu lub sceptycyzmu i że nie może być innego poprawnego rozumienia prawdy na gruncie filozofii.

\*

**M**USZE się wreszcie przy końcu zastrzec, że nie wszystko z tych wniosków chce p. Petersowi imputować. Zapewne w ogóle o te sprawy mu nie chodziło. Jego wypowiedź związana jest z oceną szkolnego i niestety tak często dziś bezmyślnego traktowania filozofii przez teologów i filozofów chrześcijańskich, którzy sprowadzają jej studium do schematycznego opamiętania formulek, do „wkucia“ łacińskich tez niekorzystającego własowemu intelektualnemu rozwojowi. Dlatego też goręczy jest zupełnie zrozumiała i uzasadniona.

Kpk

Władysław Seńko

## Zjazd konserwatorów w Krakowie

**Z**ARZĄD Ochrony i Konserwacji Zabytków, wchodzący w skład Ministerstwa Kultury i Sztuki organizuje periodycznie zjazdy konserwatorów przy udziale najwybitniejszych naszych historyków sztuki, inżynierów architektów, oraz ludzi bliskich doniosłej sprawie racjonalnego konserwowania naszego dorobku kulturalnego tak straszliwie zniszczonego w czasie ostatniej wojny. Latem r. b. uczestnicy takiego zjazdu zapoznają się mogli np. z tak bogatym w zabytki rejonem, jak województwo kieleckie, ostatnio zaś obrady zjazdu toczące się w Krakowie połączone były z oględzinami zabytków w okręgu krakowskim i katowickim.

Inauguracją narad rozpoczętych 28 września na Wawelu było przemówienie Ministra Kultury i Sztuki który, charakteryzując w słowach pełnych uznania dotychczasowe osiągnięcia konserwatorów, zwrócił m. in. ich uwagę na konieczność roztoczenia opieki konserwatorskiej nad zabytkami budownictwa wiejskiego. Zagadnienie to znalazło też swój wyraz w jednym z referatów wygłoszonych w pierwszym dniu obrad.

Trzydniowy objazd terenu nasunął uczestnikom zjazdu cały szereg tematów. Sporo uwagi poświęcono pracom konserwatorskim prowadzonym w Paskowej Skale, gdzie tamtejszy zamek, jeden z niezmierzonych w nas rzadkich tego rodzaju obiektów, wraca po licznych dokonywanych w ciągu wieków, przeróbkach do swego dawnego wyglądu, stając tym samym na rowni z takimi zabytkami, jak Zamek na Wawelu, w Baranowie, Krasiczynie, czy Wiśniczu.

Siewierz dał interesujące porównanie architektury kościelnej (kościół św. Jana z XII w.) i obronnej (zamek biskupi) z budownictwem wiejskim epoki Oświecenia, którego ciekawym i wartościowym przykładem jest istniejąca tam do dziś, zachowana w zupełnie dobrym stanie, chata z r. 1791 zbudowana w pobliżu zamku.

W Opolu uczestnicy zjazdu zapoznali się mogli z pracami wykopaliskowymi, prowadzonymi na terenie dawnego zamku piastowskiego, pracami potwierdzającymi wysoki stan naszej kultury obywatelskiej w XII i XIII. Poinformowano też słuchaczy, że Nysa, jedno z najpiękniejszych, zabytkowych miast śląskich, zniszczone na równi z miastami takimi jak Wrocław czy Gdańsk, dźwiga się z ruin. Jest rzeczą ciekawą, że pograniczny, położony w pobliżu Kłodzka, Paczków zachował niemal w całości linie swych dawnych murów obronnych, co przecież jest już niezmiernie rzadkie w naszych starych miastach.

Kulminacyjnym jednak punktem obrad była poruszona w ostatnim dniu zjazdu sprawa prac konserwatorskich na Wawelu. Wiemy dobrze że ta skarbnica naszych narodowych pamiątek z katedrą i grobami królów i wieszczów narodowych, z zamkiem królewskim i z całym zespołem przyległych obiektów zabytkowych przechodziła najróżniejsze koleje. Zaborcy austriaccy urządzili tam swego czasu koszarę i cytadelę z wymierzonymi w miasto lufami dział, najeżdżący hitlerowscy zbudowali na miejscu dawnych kuchni i stajen

królewskich gmach administracyjno-mieszkalny nie licujący z wyglądem ani katedry ani zamku, nie brakło też pomysłów rodzimych mających np. na celu wykorzystanie wzgórz wawelskiego do budowy wielkich urządzeń widowiskowych, stadionów sportowych, czy ultra modernistycznych wieżowców!

Jest jasne, że gdy o prace konserwatorskie chodzi, Wawel oczyszczony był wianem z przeróbek i zniekształceń dokonywanych obcą, wroga ręką. Czy jednak i co powstać by miało na miejscu np. dawnego „wawelskiego miasteczka“ z kościołem św. Michała i Jerzego, domami Borcha, Długosza i in., zburzonymi przez Austriaków.

Na pytanie to uczestnicy zjazdu znaleźli odpowiedź w podanej im do wiadomości decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej, iż Wawel ma być sanktuarium narodowym. Tylko — i niczym więcej. Po tej linii więc potoczyły się obrady i dyskusja. Zgodzono się, że przy prowadzeniu nadal jak najsumienniejszych badań naukowych należało by znieść w całości mury forteczne cytadeli austriackiej, odtworzyć dawne mury gotyckie Kazimierza Wielkiego ze zburzonymi basztami Szlachecka, Tenczyńska i Panieńska a przede wszystkim herbakaniem Władysława IV i dwiema basztami strzegącymi dawnego, głównego wjazdu na Wawel obok katedry. Dalej, gmach zbudowany przez hitlerowców w latach 1939 — 1944 należało by przebudować tak, by harmonizował on z dostojnym wyrazem architektonicznym katedry i zamku królewskiego. Pewnej też przebudowie ulec by musiała tzw. „Włkarówka“ stojąca naprzeciw kate-

Stefan LICHANŃSKI

# Rapsod o księciu i księżstwie

Artykuł niniejszy zajmuje się analizą „Bolesława Chrobrego” przede wszystkim od strony warsztatu pisarskiego. Przypominamy, że w drukowanym przez nas przed półtora rokiem artykule Zygmunt Lichanowski starał się także nasświetlić ważną funkcję społeczną dzieła Gołubiewa.

Red.

Samo poetyzowanie kształtu wypowiedzi literackiej (stylizacja językowa, częste stosowanie składni typowo poetyckiej, granie symboli, zmem i nastrojowością, posługiwanie się refrenem i powtórzeniem) to ostatecznie zagadnienie formy technicznej, warsztatowej. Sama jednak zasadnicza koncepcja utworu świadczy o wzięciu kursu nie na przed-

zbiegłą królową Sparty, wiarołomną małżonką Menelaosa, jest ona zarazem Afrodytą, jest personifikacją miłości potraktowaną jako wyraz abso- lutnej idei tego uczucia, jako jego „Ding an sich”. Chodzi mi w tym wypadku nie o pojęciową treść tego symbolu, ale o jego mechanizm: Helena jest Heleną, lecz zarazem jest Afrodytą. Znaczenie symbolu

kiem przypadkowy, urywają się i znów nawiązują, płaczą się ze sobą wzajemnie, by znów się rozbiec. Wygląda to na zupełną anarchię konstytucyjną. Istnieje jednak zasada kompozycyjna określająca strukturę owych poszczególnych części: każda z nich zamyka w sobie określony etap umysłowego i moralnego dojrzewania Bolesława oraz — równoległego z tym procesem — procesu coraz bardziej wyrazistego kształtowania się idei państwa. Pozorny chaos akcji pobocznych jest celowy i zamierzony: odzwierciedla on chaotyczny nurt bieżącego życia, czasem współbiegający z nurtem poczynań Bolesława, czasem krzyżujący się z nim, czasem odbiegający w bok, ku własnym celom.

Konstrukcja pozornie luźna, swobodna, ale w gruncie rzeczy bardzo celowa, wyraźnie określona immanentną logiką koncepcji utworu, podporządkowana naczelnemu prawnemu kompozycyjnemu, „wielkiej metaforze” dzieła organizującej w poetycką wizję mit narodzin Państwa.

„Wielka metafora” Gołubiewa, wyznaczająca rytm i styl pracy poety, twórczego warsztatu autora nie służy „upiększaniu” dzieła, wznoszeniu nad nim wieżyczki tzw. głębszych znaczeń. Kształtuje ona oblicze utworu na wszystkich jego kondygnacjach. Jest formułą zaklęcia żywiołów. Gołubiewowi przeszłość historyczna jawi się w obrazie integralnie poetyckim: jako chaos wielkich mocy żywiołowych. Ślepa, nieświadoma siebie samej biologicznej potęgą pierwotnego życia ściera się z żywo- ciem ludzką świadomości. Nie ze świadomością jeszcze! Ta dojrzewa powoli w Bolesławie, ale jeszcze w „Ziemomysie”, w „Mieszku” przejawia się ona jako z pozoru zupełnie irracjonalny bunt przeciw Staremu, jako bunt indywidualnej siły przeciw rzeczywistości zastanej.

Te oto żywioły zaklina poezja Gołubiewa, próbuje ujarzmić je, zamknąć w słowie, przekazać nam ich wizję, aby w ten sposób zakłócić zarazem w kształt dzieła — żywioł historii.

## LITERATURA CONTRA POEZJĄ

TO „zaklęcie żywiołów” nie zawsze się jednak autorowi udaje. Chwilami warstwa przedstawieniowa wyraźnie „odstaje” od warstwy znaczeniowej. Symbol staje się zbyt jednoznaczny, zbyt oklasyfikowany i przemienia się w ciągnącą za uszy alegorię. Najwięcej tych — poetycznych raczej niż poetyckich — alegorii zawiera „Puszczą” (przeallegoryzowanie Dziewany w personifikację piemienną świadomości Słowian, alegoryczną miłość Gorma do owej alegorycznej dziewczyny, historia rozważań Wojbora przed bramą poznańskiego grodu, historia z pozostawionym w komnacie Ody mieczem Bolesława). Alegorie te dźwięczą wyraźnie pogłosami modernistycznego symbolizmu. Jest w nich apelowanie do bardzo już ustabilizowanych i „znormalizowanych” form estetycznej wrażliwości czytelnika, wtórność i manierizm.

Irregularnego rodzaju manierizm czyha na Gołubiewa tam, gdzie usiłuje on odtworzyć najbardziej pierwotne na warstwie przeszłości Polan. Np. w scenie narodzin idei księstwa w umyśle Bolkowego dziada. Ziemomysła, Gołubiew usiłuje (dla oddania właściwej jego bohaterom pierwotności odczuwania) przedstawiać zajęcia psychiczne przez opis ich fizycznej komponenty („Bolesnym spazmem triumfu, rwała się radość pod żebrami”).

Ambicja tworzenia rapsodu-mitu zmusza Gołubiewa do monumentalizacji i stylizowania faktów oraz postaci. Monumentalizacja i stylizacja ciąży jednak czasem w niebezpieczny sposób ku schematyzmowi i utopraszczeniu. Zagadnienie konfliktu polsko-niemieckiego przedstawia się u Gołubiewa nie lepiej niż np. w „Krzyżakach”: kiedy ster polityki niemieckiej dźwierz osobnik „dobry” (Otton III) wszystko jest w porządku, gdy jednak zemrze się takim, a jego miejsce zajmie jegomość zdecydowanie „zły” (Henryk II), wojna jest nieunikniona. Nie widzimy żadnych obiektywnych wyznaczników polityki Ottona i Henryka. Rzecz wygląda w powieści tak, jakby byli oni potrzebni tylko poto, by Bolesław miał z kim zawrzeć przymierze czy też wodzić się za łby.

Zdarza się wreszcie, że do „Bolesława Chrobrego” przekradają się całe wątki fabularne typowe modernistyczne. Historia Latorosi, jej sercowych utrapień, tarapatów z Zefridem i wreszcie jego nawrócenia jest wielce żalnym melodramatem w typowo młodopolskim stylu, zdecydowanie anachronistycznym wtrętem w średniowieczny rapsod. Co gorsza, autor, aby doprowadzić ów melodramat do korzystnego dla bohaterki rozwiązania, zepsuł kapitalnie zarysowaną postać Zefrida. Wbrew wszelkiemu psychologicznemu prawdopodobieństwu wikła Gołubiew tego spryciarza w arcyna- wie nie zorganizowany spisek Zaboja Tu- ra, każe przebiegłemu i ostrożnemu intrygantowi stać się jawnym zdrajcą, a wreszcie (in articulo mortis) nawraca go, za co czytelnik jest mu akurat tak samo wdzięczny jak Dic- kensowi za nawrócenie pana Jingle.

Gołubiew nie zawsze umie utrzymać się w stylu. Albo tak gorliwie stawia kropki nad i, że zamiast kropki robi się kleks (owe pożalowania godne alegoryzmy z „Puszczą” i kadenizmy ze „Szło Nowe”), albo nie dociąga do zamierzonego dla całości dzieła stopnia artystycznej krystalizacji w obróbce poszczególnych motywów i elementów poprzestając na zamarkowaniach zagadnień, faktów, postaci (obaj cesarze niemieccy, kwestie ówczesnej europejskiej polityki międzynarodowej). Ulega on wreszcie od czasu do czasu pokusom melodramatyzowania jak np. w wypadku historii Zefrida i Latorosi- ki.

W ogóle — jak na mój gust — za dużo jest w Bolesławie Chrobrym literatury. Gołubiewowi nie wystarcza jego „wielka metafora”. Pstrzy- ją i obwieszają niesłychaną mnogo- cią małych, maleńkich i całkiem malusieńkich metaforek. Cierpi on na chorobę „pięknego stylu”. Cząka się z detalami, ze szczegółikami, czyżeluje je, wygląda, sztafuruje, jak- by od tych ozdóbceczek zależało zbawienie świata. Zasadnicza struktur dzieła gubi się chwilami pod wapi- łą „bogactwem” sztucznych piękności. Wygląda ono mie- scami jak gotycki zamek odrestaurowany i „upiększony” przez zaprz- sięgłego secesjonistę, który uwzi- ą, że okaże na co to go stać, sko- ro tylko ruszy fantazją.

Gołubiew pisze pod ciągłym ciśnieniem tradycji literackiej. Jest ogra- niczony i określony nią, stale atako- wany przez rozmaite sugestie, ana- legie, przypomnienia, skojarzenia. Przejera przez jego postawę piar- ską typowo inteligentne poczucie zobowiązania wobec tradycji. Nawet jego językowe i sytuacyjne barba- ryzmy w niej są czerpane i nią san- kcjonowane. Buduje on mit, ale tak jak Wergiliusz w „Eneidzie”: z mo- tywów i elementów już przez liter- turę przyswojonych i oswojonych

(Dokończenie na str. 11)

## WYJAŚNIENIA WSTĘPNE

„Bolesław Chrobry” rośnie. Akcja trzeciego tomu tej powieści kończy się jesienią 1005 roku. Do śmierci ty- tulowego bohatera mamy więc jesz- cze dwadzieścia lat bez mała, co przeliczone na prozę Gołubiewa ró- wnać się będzie zapewne czterem lub pięciu tomom. Za wcześniej wo- bec tego na jakiegokolwiek ogólne o- pinie nie tylko o całości dzieła, ale nawet o jego dotychczas ogłoszo- nych drukami częściach. Gruntow- nie bowiem zmienić się może w na- szych oczach wygląd poszczególnych elementów i warstw utworu, gdy patrzeć na nie będziemy z perspek- tywy dzieła już pełnego, dokonane- go. Wszystko, co w tej chwili po- wiedzieć możemy o książce Gołu- biewa, musi być z konieczności pro- wizoryczne i zaopatrzone zastrzeże- niem: „ważne do chwili ewentual- nego odwołania”. Dla tego też nie piszę „zasadniczej” recenzji z „Bo- lesława Chrobrego” poprzestając na zanotowaniu uwag i refleksji, jakie nasunęła mi lektura tego utworu.

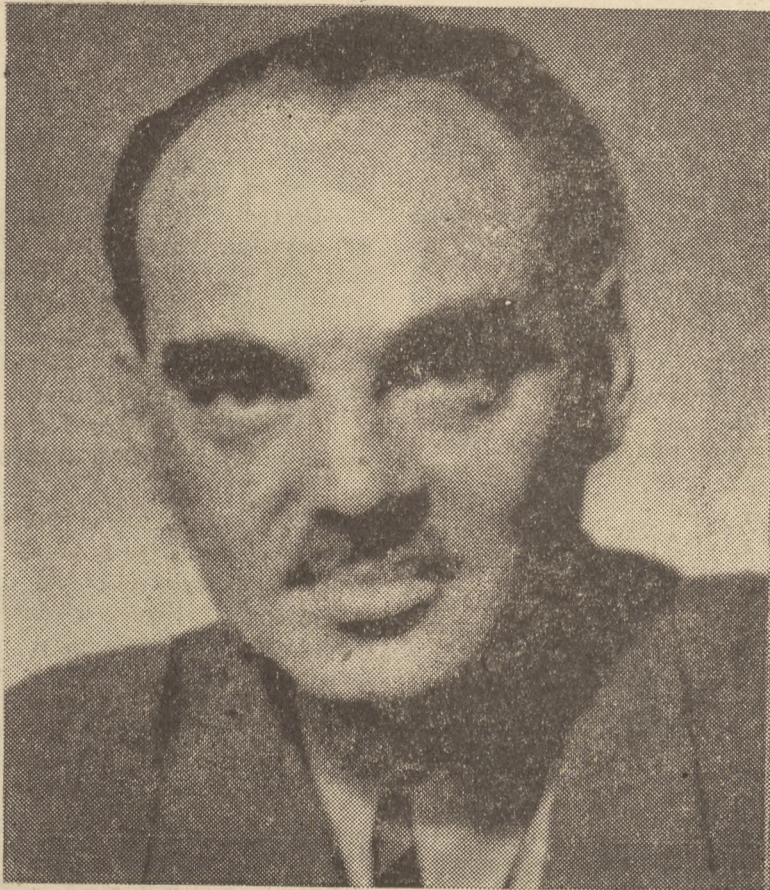
## CZY TO POWIEŚĆ?

GDY czytamy „Bolesława Chro- brego” raz po raz nasuwają mi się skojarzenia z utworami tego rodzaju co np. „Walgierz” i „Duma o hetmanie”, „Wiatr od morza” Żeromskiego, „Legenda”, „Skalka”, „Bolesław Śmiały” i rap- sody Wyspiańskiego, „Drzewiej” Orkana, „Legenda Tatr” Tetmajera. Książka Gołubiewa jest utworem nawskroś poetyckim. Poezja stanowi w niej element nie zdobniczy lecz zasadniczy. „Bolesław Chro- bry” to nie upoetyzowana powieść, ale upowieściowiony poemat. Okre- śliłbym go wręcz jako ogromny po- emat prozą, w formie powieści ujęty rapsod bohaterski, rapsod o narodzi- nych państwowości polskiej.

Jest to jedna jeszcze (po Słowackim, Kraszewskim, Glińskim, próba odrobienia w spóźnionym terminie karygodnego zaniedbania naszej średniowiecznej literatury, która nie pozostawiła nam żadnego dzieła na miarę „Eddy”, „Pieśni o Rolan- dzie” czy „Nibelungów”, nie zosta- wiła nam dzieła przekazującego przyszłym wiekom ową pierwszą i zarodkową formę świadomości hi- storycznej narodu — mit narodowy.

„Bolesław Chrobry” to próba od- tworzenia narodzin tego mitu. Go- łubiew nie opowiada przeszłości, on pragnie ją przedstawić, ewokować całe bogactwo jej życiowego konkre- tu. Spójrzcie Gołubiewa jest spoj- rzemieniem poety, którego nade wszyst- ko interesuje sam proces **dziania się** historii, sam ferment faktów i my- śli będący tworzywem zaczątków państwowości polskiej.

Ubóstwo danych historycznych zmusza w tym wypadku do wypel- nienia luk w obrazie Polskiej z prze- łomu X i XI wieku materiałem do- starczonym przez wyobraźnię. U Gołubiewa wyobraźnia działa jed- nak nie jako siła pomocnicza, ale jako właściwy konstruktor wizji artystycznej posługujący się tylko danymi wiedzy historycznej gwoli narzuceniu czytelnikowi sugestii prawdopodobieństwa poetyckiej re- konstrukcji dzieł Bolesława Mie- szkowskiego i jego księstwa.



Antoni Gołubiew

miotowy realizm, ale na poetycką legendę, na mitologizującą styliza- cję obrazu zamierzchłej przeszłości.

## „WIELKA METAFORA” GOŁUBIEWA

RAPSOD bohaterski stylizuje i monumentalizuje historię. De- formacja materiału faktów hi- storycznych jest jego cechą charak- terystyczną, właściwością typową. Dlatego też przy analizie literackiej rapsodu pytać należy nie tyle o sam stopień zdeformowania rzeczy- wistości, nie o samą odległość wizji poetyckiej od będącego dla niej punktem wyjścia faktu, ile raczej o cele i metody tej deformacji.

Nie to jest ważne, czy Polanie nazywali swojego księcia Miesz- kiem czy Mieszką, ale to, że Gołu- biew wybrał właśnie formę „Miesz- ka” (zdrobnienie od „miedziewicz”), a tym samym poszedł w kierunku stylizacji na heroiczno-mitologiczny prymityw (niedźwiedz — a więc sugestia prymitywnej, ociężałej, nie zdolnej do pełnego samouświadomienia się mocy, a równocześnie sugestia przynależności księcia do jego puszczańskiej ojczyzny, ściśle- go z nią związku, wreszcie również sugestia archaiczności kulturalnej zawartej w imieniu posiadającym znaczenie magiczne).

Kwestia symboliki tego imienia jest dla nas ważna jako charakte- rystyczny szczegół, pozwalający zo- rientować się w funkcjonowaniu warsztatu stylotwórczego Gołubie- wa. Nie wystarczy jednak w tym wypadku zajęcie się materialnymi elementami tej wielowarstwowej symboliki. Omówione powyżej ma- terialne elementy symbolu zawarte w imieniu „Mieszka” podporządko- wane są celowi formalnemu: ukaza- niu wieloplanowości bardziej zasad- niczej.

Przypomina się tu ostatnia scena „Achilleis” Wyspiańskiego, w któ- rej pojawia się Helena szukająca wśród zgiełku bitwy swego kocha- nka, ale ta Helena nie jest już tylko

chwytmy w pełni dopiero wtedy, gdy uświadomiamy sobie równoczes- ne w spólistnienie obu jego treści zna- czeniowych i nierozdzielność powi- azań obu tych treści. Podobnie ma się rzecz u Gołubiewa (przynajmniej w moim odczuciu) z postaciami Mieszka i Bolesława: nie przestając być konkretnymi postaciami powie- ściowymi są oni zarazem figurami symboliki, reprezentującymi o- kreślone fazy rozwojowe kształto- wania się państwowości polskiej.

Ten typ symboliki nadbudowywa- nej nad realnymi faktami występuje bardzo wyraźnie w historii Bugaja (Bugaj-buhaj), którego dzieje są zarazem opowieścią o przeżyciach konkretnego człowieka i symbolicz- nym poematem o zmaganiu się Sta- rego z Nowem, żywiołu puszczy z i- deą państwa, żywiołu czysto biolo- gicznej egzystencji człowieka z ideą człowieczeństwa opartego o impon- derabilia wiary religijnej, kultury, organizacji społecznej. W wypadku Bugaja dotarcie do sedna owej sym- boliki ułatwił zresztą sam autor roz- rzuconymi w tekście aluzjami (np. tytuł rozdziału: „Bugaj — dziki zwierz puszczy”).

Techniczno-literackie elementy formy rapsodowej nie chodzą po „Bo- lesławie Chrobrym” samopas: łączy je i zespała ze sobą centralna idea formalna utworu, ów jego dwuwar- stwowy symbolizm, który należało by określić jako symbolizm imman- entny (immanentny — bo oparty na warstwie przedstawień literackich potraktowanych realistycznie i stan- owiący ich wyższą kondygnację znaczeniową). Ten właśnie symbo- lizm immanentny to podstawowa idea formalna utworu, zasada orga- nizacyjna rządząca nim „wielkiej metafory”.

## ZAKLINANIE ŻYWIOŁÓW

TOMY „Bolesława Chrobrego” nie są konstrukcyjnie zam- kniętymi całościami: wątki po- szczególnych akcji przechodzą z to- mu do tomu w sposób z pozoru cał-

P IOTR urodził się w 1079 r. w Palais, siedzibie starego, rycerskiego rodu Bérenger, we francuskiej Bretanii. Przydomek Abelarda otrzymał później. Wysłany przez ojca do wyższych szkół filozoficznych, był uczniem sławnego Rescalina, następnie mistrza Wilhelma z Champeaux. Nieprzeciętny jego umysł spekulatywny, duża znajomość filozofii oraz literatury starożytnej, a przede wszystkim iście genialne opanowanie dialektyki sprawiły, że wkrótce założył własną szkołę, ucząc sztuki rozumowania najpierw na prowincji, a potem w Paryżu. Szkoła jego za murami Paryża, na górze św. Genowefy wraz ze szkołą biskupią i pałacową stała się podstawą przyszłego uniwersytetu paryskiego. Wszelchonne zdolności Abelarda, jego bystry umysł i ciekawe wykładki, zapewniły taki rozgłos jego szkole św. Genowefy, że przybywali uczniowie ze wszystkich stron świata. Aby wytłumaczyć entuzjazm tak żywy i ogólny, należy wspomnieć poza istotną i wszechstronną jego wiedzą, pociągającą siłę jego wymowy. Zadaniem Créviera<sup>1)</sup> nigdy nauczanie nie miało takiego wpływu i rozgłosu jak wykłady Abelarda. Mówią, że z jego szkoły wyszedł jeden papież, dwadzieścioro kardynałów i przeszło pięćdziesiąt biskupów oraz arcybiskupów francuskich, angielskich lub niemieckich. Jednym z jego uczniów był Petrus Lombardus, który jest twórcą teologii spekulatywnej; pisząc swe „Liber Sententiarum”, wziął za podstawę — jak twierdzi — dzieło Abelarda „Sic et non”.

Abelard opierał się na filozofach starożytnych, a przede wszystkim na Platonie i Arystotelesie, lecz także na św. Augustynie, ujął filozofię w system naukowy za pomocą metody dialektycznej. Rozwiązywał najtrudniejsze problemy z taką jasnością, że jak twierdzą uczeni, nawet dziecko mogło go zrozumieć. Lecz filozofia mu nie wystarczała, zapragnął zgłębić tajniki teologii i został uczniem Anzelma z Laon, który swą wiedzę przejął od św. Anzelma z Canterbury. Następnie Abelard sam zaczął wykladać teologię i komentował Pismo święte, mianowicie proroka Ezechiela; podchodząc jednak do prawd wiary metodą racjonalistyczną, nie zdołał uniknąć pewnych błędów, które zostały potępione na synodach kościelnych w Soisson i w Sens.

Abelard pisał wiele, lecz nie wszystkie jego dzieła się przechowały. Z licznych komentarzy Pisma św. na specjalną uwagę zasługują: Komentarz listu św. Pawła do Rzymian oraz Komentarz książki Genes'is; ten ostatni zawiera pewne ustępy nie uznane przez Kościół. Główne dzieło Abelarda, z dziedziny teologicznej pod tytułem „Teologia” zostało potępione przez Kościół; dzieło to zaginęło, przechował się jedynie „Wstęp do teologii”. Powyżej cytowana książka Abelarda „Sic et non” zawiera zestawienie wypowiedzi w kwestiach teologicznych i jest przykładem jego metody dialektycznej.

W nowszych czasach Piotr Abelard jest raczej znany ze swej miłości do Heloizy, niż jako znakomity filozof i teolog. Miłość ta odbiła się głośnym echem w literaturze francuskiej, a pieśni trubadurów znalazły w niej swój wzór tematyczny. Chociaż taki stosunek do Abelarda jest wielce krzywdzący dla tego znakomitego umysłu, to jednak wład w jego życie prywatne wblizsza uzasadnione pragnienie bliższego poznania drama-

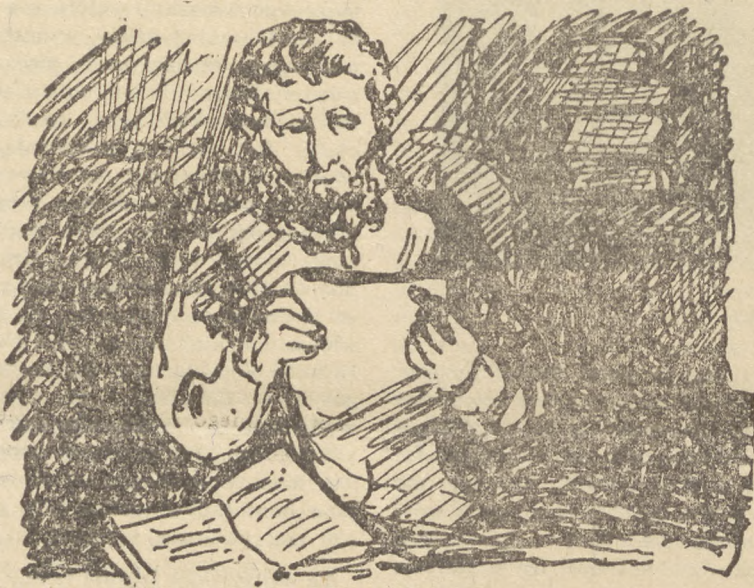
tu życiowego tej wybitnej indywidualności. Na wstępie jednak stwierdzić wypada, że Abelard nigdy nie był kapłanem. Stwierdza to niedwuznacznie Ch. de Rémusat<sup>2)</sup>. Rémusat pisze, że Abelard przyjął prawdopodobnie tonsurę, a może także niższe święcenia; wyższych święceń na pewno nigdy nie otrzymał. Kiedy Abelard był już sławnym nauczycielem, został mianowany kanonikiem od św. Wiktora, która to godność dawała mu równocześnie duże dochody. Nadto wypada nadmienić, że w owych czasach nauczyciele filozofii, a tym więcej teologii nie wstępowali w związki małżeńskie; uważano wtedy, że czas swój i siły powinni poświęcić wyłącznie nauce.

Tymczasem w życiu Abelarda nastąpił zwrot, który wkrótce okazał się dla niego tragiczny. Mianowicie kanonik paryski z Notre Dame, Fulbert, zaprosił sławnego filozofa do swego domu ofiarując mu stałą gościnę i prosił go, aby zajął się wykształceniem jego siostrzenicy siedemnastoletniej Heloizy. Wkrótce Abelard zakochał się w pięknej Heloizie, a miłość jego została gorąco odwzajemniona. Ostatni dowiedział się o tym kanonik Fulbert, który zapalał nie pohamowanym gniewem na Abe-

larda. Wtedy Abelard wyprawił Heloizę na wieś do swej siostry Denizy, gdzie Heloiza powiła syna, Astrobala. Abelard przyrzekł kanonikowi, że zawrze z Heloizą prawowity związek małżeński pod warunkiem, że małżeństwo to pozostanie w tajemnicy, nie chciał bowiem przekreślić sobie możliwości dalszej kariery i narazić się na szyderstwo swych uczniów. Fulbert na razie przyjął warunek, lecz przy pierwszej sposobności pochwalił się małżeństwem siostrzenicy ze sławnym profesorem, a uczynił to nawet w obecności Heloizy. Heloiza, chcąc ratować sytuację, zaprzeczyła wręcz słowem swego wuja. Abelard zaś, aby ją uchronić przed ponownym gniewem wuja — umieścił ją w klasztorze zakonnicy w Argenteuil. Abelard szukał schronienia za murami klasztoru.

Wtedy została zapoczątkowana słynna korespondencja między Abelardem i Heloizą. Pełno w nich rezygnacji chrześcijańskiej, ale i pouczeń ascetycznych, a nawet egegetycznych dla zakonnic, których przeoryszą stała się z czasem Heloiza.

Dramatyczną miłość Abelarda i Heloizy przedstawia Helen Waddell w książce, pod tytułem: „Piotr Abelard”<sup>3)</sup>. Przytaczamy poniżej ostatni rozdział tej powieści.



GRZECHY ludzkie zostały odpuszczone na długo przed Męką Chrystusa: jak na przykład Marii Magdalenie, lub paralitykowi, któremu Jezus powiedział: „Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”. A więc co za konieczność, jaka przyczyna lub potrzeba skazywała Syna Bożego na tę straszliwą mękę, kiedy miłosiernie Boże mogło wybawić człowieka z grzechu samym tylko ukazaniem Swego Bóstwa? A jeżeli uważamy za rzecz zarówno okrutną jak i niesprawiedliwą wszelki układ oparty na krwi niewinnych, lub odnajdywanie swolitej rozkoszy w mordowaniu niewinnych — to jakim sposobem mógłby Bóg mieć to upodobanie w śmierci Syna Swego i uczynić z niej warunek swego pojednania z rodzajem ludzkim? Te oto i podobne myśli wzbudzały we mnie wątpliwości w naszym odkupieniu dokonane przez śmierć i mękę Jezusa Chrystusa<sup>4)</sup>.

Gilles<sup>5)</sup> jęknął głośno: „Najpierw kwestia Trójcy Świętej, — mruknął do siebie — a obecnie sprawa Zadoścuczynienia. Ten człowiek urodził się chyba na to, aby czynić zamieszanie w świecie; podobnie jak iskry rozpraszając się w powietrzu, wniecają pożar.

4) Autorka czyni tu aluzję do błędnego wyjaśnienia Abelarda prawdy Odkupienia, o czym była mowa wyżej. Obrządek Majestatu Bożego, wyrządzona przez grzech pierwotny i grzechy ludzkie mogła znaleźć swe adekwatne zadoścuczynienie jedynie przez Mękę i Ofiarę Krzyżową Jego Syna. A powtórze zbawienie uczynił to dobrowolnie z miłości ku ludziom. Przep. Bum.  
5) Kanonik Gilles de Vannes, przyjaciel Abelarda.

## Helena WADDELL

# ROZ

fiołki marcowe; a także pierwsze sianokosy czerwca, zdeptana, przez siałką rosą miętę wśród sierpniowych nocy; w końcu plony wrześnie zbierane przy blasku księżycy i łowy w księżycowej poświacie październikowych nocy. Prudentysus, zdaniem jego, był u siebie w listopada wśród poetów: wspomnił jego wiersz:

„Ileż to razy różę

Po śnieżnej wracały zmianie.”

Nie było chyba na świecie poety, który by w równym stopniu posiadał tę spokojną jasność mowy. Ileż o tym myślał, doznawał zawodu; wszelka przenośnia była zbyt jaskrawą na określenie tej spokojnej jasności, nie mającej również odpowiednika w zachodach i wschodach słonecznych. Teraz odnalazł to czego szukał: było to owe skośne światło słońca, znajdującego się blisko horyzontu.

Poeta miał sześćdziesiąt lat, gdy zaczął pisać poezję i wszedł do Królestwa Bożego. Auzonlusz (poeta łaciński) również w siedemdziesiątym roku życia pisał najlepsze swe utwory, wówczas, gdy Paulinuss<sup>6)</sup> zranił serce przyjaciela. Złamało by się, — zauważył żalostnie Gilles — że jest to warunkiem żywota wiecznego, zarówno dla świętych jak i dla poetów. Nie miał serca złamanego z powodu własnego losu; lecz serce, jakie posiadał, niemal zostało złamane z powodu losu tego mężczyzny, którego list leżał na jego kolanach: a także przez tę niewiastę, którą ujrzał miał dzisiaj. Dziwna rzecz, myślał Gilles, jak człowiek może iść przez życie kosztując je, przeżywając jego słodycz i wypluwając gorycz, żyjąc żołądkiem i mózgiem: a kiedy rozsądnie przypuścić by można, że ustąpi gorączka krwi i przeszedł szal popędów, boleść szarpie sercem o los dwojga istot żyjących z dala od blisko pół wieku.

Ona przyjeżdżała, aby zabrać dwie córki Dyoniza: miały wstąpić do nowicjatu w Argenteuil. Ich wuj Raul, kanonik miasta Nantes, przywiózł jej zeszłej nocy; a teraz wyszedł z nimi, aby pokazać im Paryż. Agata i Agnieszka: podobne były — mawiała Heloiza — do sarenek, drzących na skraju lasu: ciche, łagodne jak sarny, myślał Gilles wspominając jak dzisiejszego ranka stały trzymając się za ręce u stóp jego łóżka. Choć Agata, gdy zapytał co czyta, podniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w twarz; i doznał wstrząsu, gdy spostrzegł, że patrzy w oczy Abelarda. Była o wiele podobniejsza do niego, niż jego własny brat, Raul, przysadzisty, wygodny, mały człowiek. Łatwo było zauważyć, że dziewczęta uwielbiały Heloizę. Nazywały ją swą ciotką. Dziwna rzecz, jak mowa o zwykłym, ludzkim pokrewieństwie nieodpowiednia wydawała się w stosunku do takich istot jak ona. A jednak niegdyś, nawet dla niego nie była niczym więcej jak siostrzenicą kanonika Fulberta.

NA to wspomnienie zdawało się Gillesowi, że otworzył drzwi do pustego domu, w którym kiedyś powstał pożar, a teraz tylko gołe belki sterczą na tle nieba. Mówio-

6) Sw. Paulin z Noli, który mimo sprzeciwu Auzonlusza porzucił pogaństwo i został chrześcijaninem.

no, że kanonik żył dość wygodnie na jednej ze swych ferm pod opieką starej Gryzeldy; zaniemógł na umyśle. — Gilles zatrzymał się na chwilę, czyniąc spostrzeżenie, że życie bywa nieraz smutniejsze od komentarza: człowiek staje się swym własnym grobem. Dziwna, dziwne jest widzieć, co może przydarzyć się człowiekowi na jego stare lata. Zostać rozbitkiem życiowym w młodości jest nader bolesne, lecz spodziewać się można burz przy wiosennym zrównaniu dnia z nocą. Jednak wrześnie zrównanie dnia z nocą zwykle powoduje zatonięcie. Wygodną jest doktryna wytrwania świętych: szkoda tylko, że tak niewiele z tych wygodnych doktryn jest istotnie prawdziwych.

Tak przypuszczalnie myślał Abelard: na przykład o wygodnej doktrynie Odkupienia i długu spłaconym raz na zawsze. Gilles powrócił do porzuconych stron, leżących na jego kolanach. „Czymże więc jest nasze odkupienie? Jesteśmy usprawiedliwieni we krwi Chrystusa i pojednani z Bogiem, ponieważ Bóg przez życie i śmierć Syna Swego tak nas ze sobą związał, że miłość przez Niego rozpalona nie cofnie się przed niczym dla Jego sprawy. Nasze odkupienie polega na najwyższym stopniu religijności, którą rozpala w nas męka Chrystusowa: to uwalnia nas od niewoli grzechu i udziela nam wolności synów Bożych, tak że spełniamy wolę Bożą z miłości, a nie ze strachu. To jest ten ogień, o którym Pan Jezus powiada, że przyszedł, aby go rozpałić na ziemi”<sup>7)</sup>. Nie pisał nigdy jeszcze w ten sposób, myślał Gilles, słowa jego to jakby żarzące węgle. „To dobroć Boża pobudza nas do skruchy; bolejeśmy żeśmy zgrzeszyli przeciw Bogu, lecz z pobudek miłości, a nie ze strachu; nie tyle dlatego, że jest sprawiedliwy, lecz raczej, że jest miłosierny. W tym żalu dokonuje się nasze pojednanie z Bogiem; jeżeli w jakiegokolwiek godzinie grzesznik żałuje — mówi Ezechiel — będzie zbawiony: to znaczy że staje się zdolnym osiągnąć zbawienie.”

Gilles w zamysleniu niespokojnym ruchem szarpał swą brodę. „Nie łatwą jest droga wiodąca do świętości — rozmyślał — człowiek nie jest zbawiony, lecz tylko zdolny osiągnąć zbawienie. Ach, gdybym te słowa usłyszał był w młodości. Nie dziw, że człowiek ten wyłudził Paryż. — O co chodził, Jehanie?”

Ogorzała twarz Jehana ukazała się we drzwiach. „Młoda pani jest na dole, czy mam ją przyprowadzić na górę?”

Ręce Gillesa zdrząły. „Przygotuj dla niej krzesło. Czy ochłodziłeś już wino?”

— „Tak”.

— „Czy wino Mozelskie?”

— „Tak. Czy mam podać marcepany?”

— „Nie. Lecz bochenek chleba dobrze przyrumieniony. Czas byłby już abys wiedział, że nie należy podawać słodyczy przy dobrym winie.”

Jehan chrząknął i drzwi zawarły. Gilles ukrył list pod skórą przykrywającą jego łóżko. Może nigdy nie zajdzie potrzeba pokazania jej tego listu, a będzie z nią mówił, jakby Thibault (uczeń Abelarda) przybył doń tylko z usznaną wiadomością. Ponieważ dotąd nie było dla niej listu: a list obecny nie zawierał żadnego dla niej zlecenia, Gilles rozumiał powody Abelarda. Są zagadnienia, któ-

7) Błędna teza Abelarda. Wedle nauki katolickiej odkupienie nasze zdziałane jest przez krwawą Ofiarę Chrystusa Pana. przyp. tłum.

1) Crévier, Histoire de l'Université t. I, p. 171.

2) Ch. de Rémusat, Abelard, Paris, Librairie Phil. de Ladrange, 1845, t. I.

3) Helen Waddell, Peter Abelard, Powieść, London Constable Co LTD 1933.

tłum. Maria PONIŃSKA

## MOWA

rych mężczyzna nie powinien poruszać. Lecz jakże ona, niewiasta, mogłaby o tym wiedzieć. A oto jej kroki usłyszał na schodach i w tym momencie nie mógł złapać oddechu, podobnie jakby wszedł na wysoką górę. Usłyszał, jak weszła do pokoju, w którym ją zwykle przyjmował, i zatrzymała się chwilę. Oby Bóg jej dopomógł,

— „Mistrz Szymon powiedział, że nie powinniście pić wina, Panie” — rzekł Jehan z uporem.

— „Co?” — wybuchnął Gilles — „powiedz mistrzowi Szymonowi, że nie jest jeszcze bogaczem przebywającym w piekle” — mówił dalej opanowując się — „i powiedz mu, że popijając wino wyleczyłem ischias wówczas, kiedy on dopiero

„Nie”, odrzekła spokojnie Heloiza. „Potrafię wykonać to zadanie. Wybrano mnie przełożoną. Mogą również dobrze ogłosić mnie przeoryszą. Kiedy serce człowieka jest puste, wydaje się, że nikt tego nie widzi. Nie pamiętam kto mówi o tym, św. Jan, czy też Eklezjastes: „Cokolwiek ręka twa znajduje do roboty, czyni to całą swą mocą, gdyż nie będzie ani pracy, ani wybiegów, ani mądrości, ani wiedzy, w grobie do którego zdążasz! To ostatnie jest czynem, za co w każdym razie możemy być wdzięczni,” dodała z goryczą.

Gilles siedział milczący. Odruchowo zwróciła się ku niemu. „To było niedorzecznie powiedziane, Gillesie. Abelard zwykł być mawiać, że przy tobie poznaje się prawdę o samym sobie. Wykonanie przyjętych na siebie obowiązków, daje pewne zadowolenie. Usiłuję wychować nowicjuszkę, podobnie jak siostra Godric mnie wychowała. Lecz jeśli chodzi o siostry zakonne — to nie mam nad nimi prawie żadnej władzy. Pomijając mnie, zwracają się wprost do przeoryszy. A wiesz jak to bywa: wystarczy jedno słowo władcy, aby dać przyzwolenie, którego odmówiłam. Ona jest jak dziecko. A karność zakonna, ta podstawa życia klasztornego, podobna jest w naszym domu do zmurszałej podłogi, która się wkrótce załamie. A przy tym opat Suger z opactwa św. Dionizego, oczekuje tylko odpowiedniej sposobności...”

„Chciałem cię ostrzec przed nim, Heloizo. Czy wiesz już o tej sprawie?”

„Wiem. — twierdzi, że odnalazł ważny dowód na to, że klasztor w Argenteuil należał do opactwa św. Dionizego; czeka tylko na sprawę będzie zakonczona, aby nas stąd usunąć. Zbiera wszystkie opowiadania, które słyszy, a obawiam się, że niektóre z nich są prawdziwe.”

„Lecz co się wtedy stanie z tobą?”

Patrzała poprzez cieśninę na ciemny stos darni i chrustu, złożony na bezludnej wyspie. „Część siostrzy powędruje do innych domów zakonnych. Czasami myślę, że pozostałe z nas, a także nowicjuszkę i niektóre starsze siostry, które znały Godric, mogłyby mieć własny dom z dala od Paryża. Mały domek pokryty strzechą; mogłybyśmy same uprawiać własny ogród i sadzić salate. A ja bym miała kury. Bez smutku opuścilibyśmy Argenteuil.”

„Czy pamiętasz Heloizo, jak w tamtym pokoju, Bernard z Clair veaux powiedział, że nastanie

„A ja powiedziałam, lecz co zrobić, jeżeli nic nie pozostało do oddania?”

„Wówczas...”, lecz czy nie pozostało nic Heloizo?”

„Nic. A jakże mogło być inaczej? Przyjęłam welon, nie ze względu na Boga, lecz dla Abelarda. Co mogę więc oczekiwać od Boga? Nie uczyniłam nic z miłości ku Niemu. Jeżeli jest pewną zasługą, po złożeniu ślubów zakonnych, nie dawać jawnego zgorznięcia, to może ją posiadam. Lecz samo dochowanie złożonych raz ślubów jest cnotą pogan a nie chrześcijan.”

„Inne jest mniemanie ogółu o tobie Heloizo. Prości ludzie, którzy bywają najlepszymi sędziami, mówią, że jesteś świętą. Mówią, że niema takiego żebraka, który by przyszedł do bramy Argenteuil i nie błogosławił cię: przynoszą ci płaczące dzieci, a te uspokajają się w twych objęciach: pokryte są ranami, a twoje ręce ich leczą.”

Spuściła głowę i objęła twarz rękami; milczała przez chwilę. „Gillesie jedynie ludzie szczęśliwi bywają twardego serca. Myślę, że lepiej jest dla świata, gdy ktoś ma serce złamane. Wówczas ma czas na myślenie o innych, jeżeli nie została już w nim żadna nadzieja. Poza tym — gdybyś ty ich widział — Gillesie, ty nie wiesz, jak sama nie wiedziałam, że takie niedole istnieją. św. Paweł gotów był być wyklętym dla dobra swego narodu. Ja myślę, że również byłabym gotowa — gdybym już wyklętą nie była.”

Gilles spojrzął na jej opuszczoną głowę. Wzrastające poważanie, jakie dla niej całym sercem odczuwał, sprawiło, że w tej chwili nie był w stanie się odezwać. W końcu powrócił mu głos, lecz słowa jego były wahające i dziwne, jak gdyby nie pochodziły od niego.

„Panie, kiedy uirzeliśmy Cię głodnego i nakarmiliśmy Cię, lub spragnionego i napiliśmy Cię?”

Powstała spłoszona, a głowa jej upodobała się do głowy młodej sarny.

„Nie. Nie. Nie powinienem tego mówić. Marnujemy tylko czas. Ty wiesz, po co tu przyszedłam. Dzieci są tylko pozorem. Czy nie masz wiadomości?”

Gilles skinął głową.

„Thibault był tu wczoraj. Dziecko moje! Dziwnie łatwo przytaczam ci dno Pismo św., czy ty pamiętasz owe słowa: „Szukajcie wpiaw Królestwa Bożego... a wszystko inne przydadzą wam będzie.”? „A wiec?”

śmierci króla Uzasza, przydarzyło się również jemu. Zobaczył Boga”.

HELOIZA siedziała milcząca, a wrok jej płomienny spoczął na jego twarzy.

„Powrócił, szczęśliwy, że może pograć się w uwielbieniu Boga. Lecz zmienił nazwę kaplicy, która sam zbudował z chrustu i okrył strzechą — a którą poświęcił Trójcy Świętej. — na kaplicę Parakleta — Pocieszyciela. W dwa dni później, dwaj chłopcy, którzy z miasta Troyes wędrowali do szkół i zabłądzili w lasach, zasłi do jego lepianki prosząc o nocleg, przypuszczając, że jest to palnik węglarza; i znaleźli go tam. Następnego dnia przybyli do Paryża, przy nosząc o nim wieści. I — jak musiałas sama zauważyć, objeżdżając dziś rano miasto, — szkoły święcą pustkami. Uczniowie z Paryża i Orleanu, Leou i Tours, a także z Reims, pospieszyli gromadnie do niego. Zbudowali sobie lepianki z darni i chrustu na wzór jego własnej chaty. Mówią, że jest to druga Tebalda. On odrzucił świat — a patrz jak pociąga wszystkich ludzi za sobą.”

Oczy jej się rozszerzyły, wargi rozchyliły. Był to triumf, triumf kobiety słyszającej wychwalanie swego ukochanego.

„Gillesie, czy masz list od niego?”

Skinął głową, a potem milcząco wy dobył go z ukrycia i podał jej.

„Jesteśmy usprawiedliwieni...” — przez życie i śmierć Syna Swego tak nas ze sobą złączył, że miłość przez Niego rozpalona nie cofnie się przed niozym dla Jego sprawy.”

Jego głos załamał się i ucichł. Gwałtownym ruchem odrzuciła list w rękę Gillesa.

„Opowiedz mi Gillesie — to będzie przedziwne. Nie jestem w stanie tego przeczytać. Czy wspomina o mnie?”

Spojrzął z góry na list, zgniatając go w swych rękach.

„Dotychczas nie”, rzekł bardzo cicho.

Wstała szybko i przeszła przez pokój do okna, aby nie widział jej uderki i stojąc tam, walczyła ze sobą, aby się opanować, a wtedy usłyszał mały, stłumiony odgłos. Odwróciła się. Miał twarz zwróconą ku ścianie, lecz mimo to ujrzała maskę starego Silenusa wykrzywioną bezcelnym ikaniem, ręce jego otwierające się i zamykające w bezsilnej rozpacz. Uklękła przy nim i przycisnęła jego ręce do swych ust i twarzy.

„Nie płacz Gillesie, ukochany, nie powinienem. Nie powinienem. Gillesie kochany, to była tylko chwila. Teraz już przeszło. Obecnie już nie boli.”

Zatrzymała się nagle, przypatrując mu się z pewnym czczeniem w oczach i z lekką nutą śmiechu w głosie odezwała się: „Czy słyszałaś Gillesie, co powiedziałam? Powiedziałam to tylko, aby cię pocieszyć. — lecz to okazało się prawdą. Mój już znieść teraz mój ból, z powodu... z powodu ciebie.”

Milczała przez chwilę, przecierając oczy rękawem.

„Czy to jest prawda, Heloizo?”

„To jest prawda. Choć dlaczego miało być tak być, — dlaczego masz łamać swe serce, aby pocieszyć moje —”

On spojrzął w górę i dawny znany błysk rozpalł się w jego oczach.

„Cum dolore plaga nostra curata est; et lapsus nostros allena rubra suscepit”. Czytałem to pięć dziesiąt lat temu w starym mszale misiejska Bobbio. Mówią, że św. Kolumban napisał te słowa. Tekst ten nie jest obecnie w użyciu. Przez którego cierpienia rany nasze uleczone zostały; a zamiast nas upadał ktoś inny w ciężkim upadku. Popadłem w zadumę. Czy o to ludzie prosili Boga?”



ponieważ to nie był jego własny duch, którego tam widziała, lecz duch tamtego człowieka. Wówczas drzwi się rozwarły. A serce jego przestało się trzępotać i było spokojne. Zaświtał w końcu jego dzień.

Stała jakiś czas nieruchomo, spoglądając nań; a jemu się zdawało, że źródło miłosierdzia wytrysło w niej i przeniknęło osobliwą rosą. Pamiętał jej dawny, krystaliczny śmiech i grę światła na jej twarzy podobną do świetlnych promieni załamujących się na wczbranych falach. Obecnie była to twarz spokojna; linie biegnące od skrzydełek nosa ku ustom wyrzeźbiły zbyt głębokie ślady. Widział, jak w ciągu jednego roku pogłębiły się linie ust, ustnie przywykłych do płaczu. Dzięki Bogu linia ta była obecnie mniej widoczna. Lecz te oczy — oczy jej były jak okna szeroko otwarte, promieniące miłosierdziem ludzkości.

WESTCHNEŁA, krótkim zadowolonym westchnieniem.

— „Jak dobrze zobaczyć cię znowu” — rzekła i nie poruszając się — jak mu się zdawało — znalazła się obok niego i podniosła jego ręce do swoich ust.

— „Bardzo przysiojnie wyglądasz w łóżku” — rzekła, zwracając oczy ku niemu.

— „Jehan ogolił mnie dziś o szóstej rano przez wzgląd na twoje przybycie” — rzekł Gilles uprzejmie.

— „Lecz, Gillesie, nie powinienem siedzieć w łóżku. Jehan powiedział, że twój ischias jest bardzo bolesny.”

— „Ja umrę siedząc. Nie chcę, aby mi rozlewał zupę po twarzy jakby podlewał krzak rabarbaru. Przez dwa dni to czynił. Lecz kazalem mu unieść mnie dziś rano. Czy odmawiałaś już Psalmy, spadające na dzień dzisiejszy, Heloizo? Dobrze byłoby je odmówić, ponieważ w rozdrażnieniu ryczałem dzisiaj jak wół. Jehan może ci to potwierdzić. Przynieś tu wino, Jehanie. Czy jest dostatecznie ostudzone?”

Jehan chrząknął, lecz ostrożnie zlał wino do rzeźbionego zielonego kubka ze starego szkła.

— „Gdzie jest mój kubek?” — rzekł Gilles.

zaczął ząbkować. Dziwi mnie, Jehan, że zwracasz na niego uwagę. Lecz dobrze już, to wystarczy.”

Jehan wyszedł z pokoju.

— „Pij, Heloizo.”

Podniosła powoli kubek do ust. — „Dziwne jest to wino” — powiedziała. Zimne jest i zielone jak woda źródłana, woda z leśnego źródła; gdy je pijesz, rozgrzewa cię jak ogień, nie, jak płynne słońce.”

— „Dlatego, wybrałem je dla ciebie” — rzekł Gilles. — „Piłem je zawsze odkąd ciebie znałem, wymawiając twoje imię.”

— „Skąd pochodzi to wino?”

— „Z Mozeli. Czy n'e jest rzeczą dziwną, że człowiek o tak wyrafinowanym podniebieniu jak Anzoniusz, zestawil nam długi poemat, opisujący ptelwy wszelkich gatunków ryb rzecznych, a nie wspomniał słowem nawet w swoich 483 heksametrach o winnicach. Może jako mieszkaniec Bordeaux, miasta otoczonego winnicami, nie oceniał ich dostatecznie. A jednak podniebienie człowieka nie postaća ojezyzny.”

„Czy jesteś tego pewien, Gillesie? Pamiętam, żeś zwykł być mi przytaczając śliczny wiersz o winie. Tremit... tremit —”

„Co to był za wiersz? — Tremit absens.”

„Drzy nieoboczne wino i napiwa winne grono, W twym jasnym, czystym kryształe.”

Heloiza westchnęła znowu, westchnieniem pełnym zadowolenia. Siedziała trzymając, oburącz duży kubek i spoglądała na wartką, szarą rzekę; lecz w tym spojrzeniu przezielał pewien niepokój.

„Czy prawdą jest, zapytał nieoczekiwanie Gilles, że moja kuzynka pije na umór.”

Myśl Heloizy powróciła do rzeczywistości.

„Istotnie.”

„Ona posiada moje podniebienie,” rzekł Gilles. „Lecz nas dobić nie łatwo. Rokuje jej jeszcze dwa lata życia. A ty zostaniesz następną przeoryszą.”

Heloiza potrząsnęła przecząco głową.

„A dlaczego nie? Czy chcesz przez to powiedzieć, że powtórzy się zdarzenie św. Anzelma i jego pastorału: Nolc episcopari?”

dzień, w którym zostaniesz przeoryszą — że kiedyś nazwie cię siostrą?”

Heloiza skinęła głową, lecz twarz jej pozostała bez wyrazu.

„Jeżeli raz dajesz — mówił Gilles w zamysleniu — to dajesz raz na zawsze.”

Uśmiechnęła się znowu, swym dawnym, nieufnym uśmiechem.



Józef GRABOWSKI

## PIĘKNO PRZYDROŻNE NA KURPIACH

SZTUKA ludowa Kurpiów jest już dość spopularyzowana. Znamy ją niemal wszyscy, ale nie w całym jej bogactwie. Do nas dociera głównie wytwórczość, produkowana dziś przez Kurpiów prawie wyłącznie „na wynos” do miasta, to jest jednokolorowa wy-

czas więc zanotować co stworzyła Kurpiowszczyzna w dziedzinie sztuki przydrożnej, która często zatrzymuje wrażliwego wędrowca na wszystkich prawie tamtejszych drogach i dróżkach. Tak jest przynajmniej w promieniu kilkunastu kilometrów od

artystyczny i religijny kurpiowskich kapliczek i krzyży przydrożnych.

Przechodząc do ich omawiania trzeba wspomnieć o pewnej ich specjalności. Stanowi ją dość częste na Kurpiowszczyźnie stawianie razem kapliczki i krzyża, jednego, albo i dwóch. Spokalem również we wsi Jazgarka, przy zagrodzie stojącej pod lasem, szczególnego rodzaju skupisko: trzy krzyże razem. Jeden z nich, zbutwiał, leżał już na ziemi; drugi, nadmurszał, stał jeszcze, lecz pochylony i oparty o ścianę budynku; jedynie trzeci, niższy i bardziej dekoracyjnie rozwinięty, opatrzone wewnątrz ze świątkiem, — stał jeszcze o własnych siłach, chociaż wydawał się być nie mniej leciwy od swych towarzyszy. Takie nagromadzenie w jednym miejscu wielu symboli religijnych działa w swoisty sposób pod względem artystycznym. Tworzy bowiem zróżnicowaną w kształtach kompozycję przestrzenną, wywołującą w konsekwencji silniejsze wrażenie, niż krzyż, czy kapliczka stojące samotnie, zdawałoby się zapomniane, czy przy-

czek niskich, bardziej oryginalnych omówię przy rozpatrywaniu odmiany następnej. Tu tylko trzeba dodać, że kapliczki odmiany starszej odcinają się swą odmienną formą dachu od kurpiowskiego budownictwa mieszkalnego i gospodarczego. Odrębność ta, wraz z brakiem elementów zdobniczych, przy efektach artystycznych wynikających jedynie z proporcji architektonicznych, nadaje im piętno twórców dawnych, z jakiejś innej epoki, niemal archaicznych.

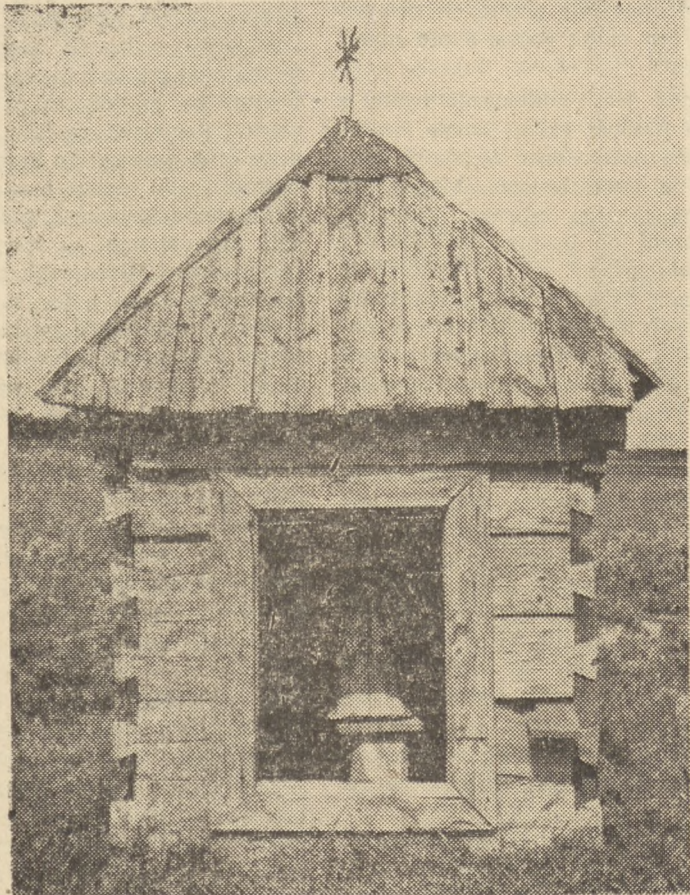
Inny duch panuje w kapliczkach następnej, nowszej odmiany. Powstała ona, jak wskazują daty na niektórych, w pierwszych latach XX wieku. Z odmianą starszą łączy ją przede wszystkim analogiczny kształt czworoboczny, bardziej jednak zbliżony do kwadratu, lub nawet kwadratowy. Takie same są też w obu ogólnie proporcje i wielkość. Zupełnie inny jest natomiast dach, oraz struktura budynku. Nowsze kapliczki posiadają bowiem szkielet z belek, obszłowany deskami rytmicznie, pionowo zestawionymi. Dwuspadowy dach zaś obramowuje ornamentowanym okapem trójkątne zakończenia ściany przedniej i tylnej (ryc. 2). Ponieważ w ten sam sposób kryte są chaty kurpiowskie, które również w nowszych czasach szalowane bywają dekoracyjnie deskami — przeto stwierdzić należy, że nowy typ kapliczki powstał z połączenia odmiany dawnej z niektórymi właściwościami miejscowego budownictwa użytkowego. Tą drogą też dostał się do kapliczek nowszych i wyrzynany ornament, którym coraz szcudziej zdobione są domy Kurpiów. Wspomniałem już o zdobieniu wystających boków dachu. Drugim miejscem ornamentowanym w tych kapliczkach są obramowania otworów wejściowych, które również często posiadają kształt dekoracyjny. Nie są one jednak nigdy zaopatrzone w drzwi a umieszczane są

Częściej jednak od skupisk znajdują się na Kurpiowszczyźnie kapliczki i krzyże stojące pojedynczo. Wśród krzyży większość odpowiada typowi, pospolitemu w Polsce środkowej. Są więc wysokie, o lekkich kształtach i nie posiadają zazwyczaj ornamentów. Skąpa ich ozdoba tworzą najczęściej jedynie występy, lub nacięcia na końcach ramion i słupa. Bogaciej ornamentowany krzyż z Jazgarki należy do wyjątków zarówno ze względu na swój przystroj, jak szerokość belki i niewielką wysokość.

Świadczą o niej natomiast kapliczki. I to nie wszystkie, lecz jedynie drewniane, gdyż murowane, rzadko tu zresztą występujące, posiadają formę słupów, charakterystycznych w zasadzie dla całej Polski centralnej

N AJBARDZIEJ oryginalne i właściwe Kurpiowszczyźnie kapliczki drewniane tworzą w okolicy Kadzidla dwie odmiany główne, z którymi też łączy się występowanie dwu różnych typów rzeźb figuralnych. Obok tych odmian, o większej ilości kapliczek, a więc typowych, spotyka się też niekiedy oryginalne kapliczki słupowe, oraz pojedyncze okazy innych, o formach sobie tylko właściwych, nie powtarzalnych.

Kapliczki starszej odmiany typowej (ryc. 1.) posiadają kształt czworoboku, zbliżonego bardzo do kwadratu i są przykryte dachem ostrosłupowym, czterospadowym. Na jego szczycie umieszczano krzyż żelazny o podstawie zdobionej, zwykle w formie kuli. Same kapliczki budowane są solidnie, jak chaty, z grubych dyl, łączonych w węglach na zastrzały. Kryte zaś są zawsze deskami. Tego rodzaju materiał i konstrukcja, oraz harmonijne proporcje zwartej i stosunkowo dużej bryły kapliczek upodobią ten typ do dzwońniczek wiejskich, od których różnią się zewnętrznie głównie mniejszą wysokością i brakiem otworów akustycznych. Znamienne dla kapliczek kurpiowskich są też spore ich rozmiary. Zaznaczają się one tym wybitnie, że kapliczki te zamykają zazwyczaj jedną tylko rzeźbę figuralną, i to pozbawioną najczęściej jakiegokolwiek tła dekoracyjnego, oraz osadzoną samotnie na słupie, wkopanym w ziemię. Kontrast taki podnosi znaczenie estetyki kształtów samej kapliczki, która w ten sposób dominuje najczęściej nad wymową artystyczną rzeźby znajdującej się wewnątrz. Rozmiary tych kapliczek są różne. Długość ścian zawiera się w granicach od nie wiele większych niż metr do ponad dwóch metrów, przyczem najczęstsze są około półtora metrowe. Wysokość zaś waha się od półtora do dwóch metrów, nie licząc dachu, którego szczyt wznosi się zwykle na jakiś metr ponad ścianami. Cechą charakterystyczną kapliczek kurpiowskich jest brak okien. Posiadają one tylko jeden otwór: wejściowy, który w kapliczkach wysokich opatrzone jest w stałe zamknięte drzwi, otwierane tylko w chwilach uroczystych. Taka jednolitość i pełnia ścian podkreśla jeszcze bardziej zwartość, a równocześnie surowość kształtów tych kapliczek, dodając im również pociągającej tajemniczości. Otwory wejściowe kapli-



Kadzidło — kapliczka przy moście (ryc. 1)

cinanka, o koronkowej, delikatnej siatce, albo też haft, zbanalizowany niestety na serwetach, których oczywiście nie zna kultura ludowa.

Obecnie już Kurpianki dawnych haftów dla siebie niemal nie wykonują. Do wyjątków też należy zdobienie izby kurpiowskiej papierowymi wycinankami. Na wsi wyszło to już z mody. Dziś zarówno wycinanki, jak dawne hafty produkowane są jedynie dla zarobku, dla odbiorcy z miasta.

Jest na wsi kurpiowskiej jeszcze inna odmiana sztuki ludowej — kapliczki i ornamentowane krzyże przydrożne. Stanowią one wprawdzie dalej je-

Kadzidla, znanej ostoły tradycyjnego stroju ludowego, noszonego specjalnie do kościoła. Tam też w każdą niedzielę, podczas procesji, feretrony niosą wyłącznie dziewczęta, przyodziane w strój ludowy, z charakterystycznymi „czołkami” na głowie.

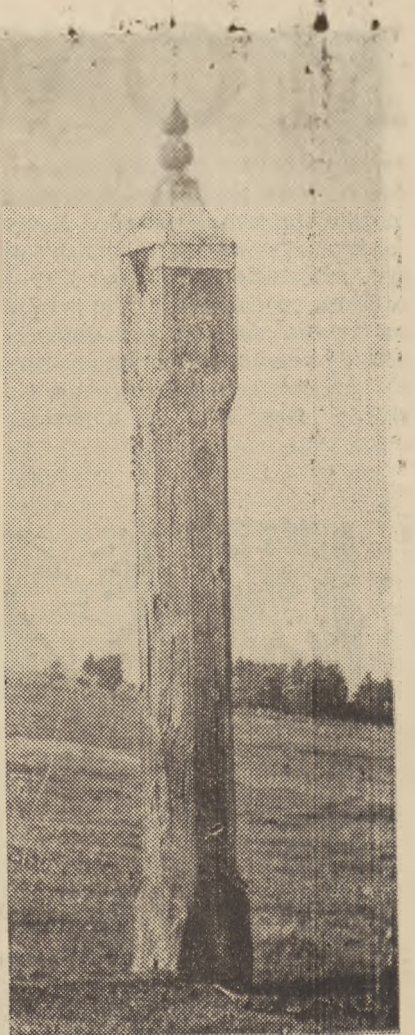
A i same kadzidlańskie feretrony godne są uwagi. Są bowiem przeważnie zabytkami z ubiegłego wieku i pochodzą z warsztatu, którego pracownicy stać musieli blisko kultury ludowej, skoro, naśladowując wzory o stylach historycznych, nadali swym feretronom, a szczególnie ich ornamentom, wiele



Kadzidło — kapliczka przy drodze do Golanki (ryc. 2)

szcze charakterystyczną część krajobrazu kurpiowskiego, ale pozostawione przeważnie bez opieki niszczeją i powoli zamierają. A szkoda, gdyż są przeważnie dziełami sztuki i posiadają odrębne znamiona regionalne, podobnie jak hafty, czy wycinanka.

oryginalności, utrzymanej w duchu sztuki ludowej. Feretrony te stanowią więc łącznik między sztuką warstw oświeconych, wypełniającą przeważnie nasze kościoły wiejskie, a bezpośrednią twórczością ludową, głównie zaś rzeźbą, stanowiącą skolei główny składnik



Golanka — typowa kapliczka słupowa (ryc. 4)

I NDYWIDUALNE kapliczki nie typowe, jakkolwiek posiadają kształty sobie tylko właściwe, nie odrywają się w zasadzie zbyt od odmian podstawowych i typowych. Tak np. zbudowana już po wojnie, szalowana i zamknięta kapliczka we wsi Tartak jest nadal obszerna, chociaż mieści tylko dwa stare obrazy częstochowskie. Dach jej, najbardziej oryginalny, stanowi jednak tylko pewną kombinację dachów obydwu odmian typowych (inna znów kapliczka (ryc. 3) we wsi



Klimki — kapliczka ażurowa (ryc. 3)

tak nisko, że twarz umieszczonego w kapliczce świątka oglądać można jedynie od dołu, a więc w pozycji kłęczącej. To samo dotyczy otworów niskich kapliczek odmiany starszej. Sposób ten jest więc tylko uogólnieniem zwyczaju dawnego. Nowy typ kapliczki zięczył się więc bardziej z ogólnym charakterem budownictwa kurpiowskiego, nie tracąc jednak wielu zasadniczych cech odmiany dawniejszej. Stał się bardziej lekki i wzbogacony ornamentem, lecz wyzbył się części dawnej powagi, a nawet pewnego rodzaju monumentalności.

Klimki, dawniejsza i poprawiana w r. 1908, postawiona dla wyjątkowej na Kurpiowszczyźnie figury Chrystusa upadającego pod krzyżem, posiada zasadniczy styl odmiany dawnej, mimo wycięcia dekoracyjnego i wyrzucenia górnej partii ścian.

Kapliczki słupowe, lekkie i wdzięczne, o bardzo harmonijnych kształtach, (np. ryc. 4) szczególnie w części wewnątrz i daszkiem, stanowią cenne artystycznie uzupełnienie całości kształtu obrządku kurpiowskiej sztuki przydrożnej w dziedzinie kapliczek.

Wszystkie zdjęcia autora



Alfred GERARD

## WIERŚZE MIKOŁAJA ROSTWOROWSKIEGO\*)

W UTWORZE zatytułowanym „Ucieczki do poezji“ Rostworowski pisze m.in.:

Uległy we mnie ma instrument  
który nim zadrzy w Gelseman  
słowem ja- chlebem żywi tłumy  
i ogród rośnie gdzie był granit.

W dionach tak sławnych że z Nadzieją  
zmusza do wzięcia mak, pszenicę  
jak zdobio czerwone muzycznicę  
na czule przemieniony skrzypce.

Rostworowski podjął wielki temat w miniaturowym wydaniu lirycznym. Wolno mu było to zrobić tym bardziej, że wybór małej formy nie wyklucza świeżości samodzielnego ujęcia.

Od razu warto, tu zauważyć, że jego widzenie Boga, odpowiada widocznej dzisiaj potrzebie oczyszczenia katolicyzmu z ponurych i wrogich życia akcentów programowego cierpiętnictwa, które w oczach wielu sprzymierzeńców kłeski, przesłonić zdołało prawdziwą treść Ewangelii.

Za mało pamiętamy o tym, że Chrystus był zaprzeczeniem niemości. Chodząc po ziemi leczyl i uzdrawiał, wyzwalając potęgę rozwoju i wzrostu w ciałach dotkniętych słabością. Także Ofiara krzyżowa służyła pełni życia zwyciężającego śmierć w godzinie, gdy Bóg nasz zmartwychwstał.

Rostworowski wysławia muzyczne go Siewcę. Tego co pomnażał chleb, karmił tłumy, skały przemieniał w ogrody, zespolony z rozkwitem istnie- nia.

— Cierpienie bliźniego jest w pewnej mierze winą zbiorową. Wszystko cokolwiek czynimy, aby je pokonać wzmagą szanse chrześcijańskiego kształtowania dziejów. Religia wyrastająca z miłości nie może być przeciwna życiu.

— U poety znać wrogość w obliczu „paleńca“ zęga ongiś nęcej-się obcą naturze, opiera się jej, instynktownie sprzymierzony z tym, co oznacza młodość i zdrowie. Jest instrumentem twórczej aktywności Boskiej i tak pojmuję swoją rolę.

Motyw cierpienia stanowi tu jak gdyby punkt graniczny. Religijność, spotęgowana doznaniem pełni witalnej, przechodzi kryzys w momencie, gdy byt ukazuje się człowiekowi w swej utrapionej i gorzkiej postaci. Doświadczenie to nie każdego rozwija i wzmacnia. Bywa ogłuszające i złe! Wyniszcza zamiast hartować. Znamy takie przykłady z obozów. Rostworowski nie na darmo stwierdza:

Który cierpieniem sycisz piękno  
i gwóźdźle są Ci za okłaski!  
Najulejście struny pękają  
w drodze na Górę Trupiej Czaszki.

W tym miejscu kończy się więc owo współbrzmienie między człowiekiem a Stwórcą. „Śpiewam bo cierpieć nie potrafię“ konstatuje poeta upatrując w tym istotę rozzdzierającego wewnątrz dramatu. Postawa ta niewiele ma wspólnego z buntem i nieposłuszeństwem. Jest ona raczej manifestacją niemocy, przejawiającej się wobec okrucieństwa losu zawsze skłonnego przepoić nas zło-wrogością i bólem.

Któż może o sobie powiedzieć, że posiadał umiejętność zdolną uczynić cierpienie narzędziem rozwoju własnych sił duchowych? Wyznania podobne zbyt często brzmią nieprawdzą. Są one rezultatem banalnych przeświadczeń całkowicie dojrzałych do zrewidowania. Tutaj żadnych reguł ustalać nie można. Są to tajemnice trudne do przeniknięcia w porządku doczesnym. Tak. Ale warunkiem autentyczności poezji jest bezwzględna szczerść wypowiedzi. Poeta ma prawo ukazać nam swoje trudności. Wolno mu przyznać, że do pewnych przeżyć nie dorósł, że są one dlań obce, nienawistne lub odrzucające mimo, że jego środowisko

upatruje w nich tak zwany „tytuł do chwały“. Choć minęły na szczęście te czasy, gdy bezmyślny kult cierpiętnictwa uchodził za cnotę narodową i katolicką, — sam problem nie przestał być żywy. Prawdziwa twórczość, winna umieć dostrzec w nieszczęściu także i rezultat wadliwej struktury współzycia ludzkiego. Wtedy je dobrze ukaże. U Rostworowskiego cenny jest właśnie ów akcent odrzuty w stosunku do zła, które nie może być źródłem wielkości moralnej. Lecz w wierszu „Ucieczki do poezji“ wy-czuć można inne, znacznie bardziej niepokojące momenty.

## NIEBEZPIECZEŃSTWO INTEGRALNEGO ESTETYZMU

TEN kto nie wytrzymuje widoku przeraźliwego istnienia, pragnie uczynić je pięknym. Doznaje wówczas świata w postaci przystosowanej do swych możliwości odbiorczych. Z rzeczywistości wybiera fragmenty zgodne ze swoją naturą, charakterem i upodobaniem. Nawet Boga przyjmuje w postaci ucieleśniającej wyłącznie wolę rozkwitu i wzrostu.

Widzenie takie zawiera w sobie część prawdy. Jest prawdziwe, lecz nie całkowite. Powstaje naskutek selekcji i eliminacji czynników raniących wrażliwość pisarza. Jego fan-tazja jest funkcją instynktów samozachowawczych. Próbowała byt pod dyktando najwyższych potrzeb i pragnień artysty. Dzieło takie może zawierać w sobie rzut perspektywiczny. Jest w stanie ucieleścić najlepsze ludzkie dążenia.

Jeśli kryje w sobie zapowiedź stylu życia jaki dziś tworzymy, może nam wszystkim pomóc. Lecz nie każda wizja wyłania się z rytmu zbiorowych zamierzeń. Może być tworem kapryśnym i odosobnionym. Wówczas piękno spełnia inną rolę. Ma nas uwolnić od odpowiedzialności za teraźniejszość i ukazać możliwość ucieczki. Nie mogąc czynnie wtargnąć w bieg zdarzeń, poeta stara się je przyozdobić. Twórczość tak pojęta staje się sublimacją niewyżytego instynktu władania. Człowiek upięk-sza to nad czem by chciał zapanować. Tak. Ale uroda rzeczy niejedno-krotnie przesłania nam świat, bo nie tylko to co jest ładne, decyduje o jego rozwoju. Historia wyrasta z innych elementów. Piękno zawsze kryło w sobie pokusę ucieczki i możliwość zespolenia z przedmiotem naszych upodobań. Jedynie w tym drę-gim wypadku, prowadzi nas ono w głąb rzeczywistości.

W poezji Rostworowskiego Bóg „słowem jak chlebem żywi tłumy“. Każde rozkwitać kamieniem. Zmusza do wzięcia mak, pszenicę, poetę napęlnia muzyką. W czułe przemienia go skrzypce. Jest żywołem melodii i wzrostu. U stóp Jego kłęży kobieta. Jej widok poprzedza i warunkuje ka-pitulację w obliczu cierpienia. Teraz wiersz zdecydowanie zmienia swój charakter. Element żeński, przesyca go całkowicie.

Spytajmy jak on jest? Powiedział bym, — romantyczny! Znów pojawiają się panny „łżejsze od snu wa-żek“, powiewne i eteryczne, owiane podmuchem zalotnym. Takich dawno już w liryce polskiej nie było. Skamandrycy przyzwyczaili nas do krwi stych dziewcząt. Wyzwalali widzenie pełni gorącej. To co konkretne, musiało być zmysłowe. Dopiero po wojnie, przelamano ową milczącą, lecz despotyczną konwencję. U Rostworowskiego już jej prawie nie znać. Zwyciężyły tu inne i subtelniejsze sugestie. Jego panienki, na rzesach niosą rosę nowiu i dzięki temu są ładne. Uroda ich jest dziełem światła i ruchu. Potęguje ją świat do-okołny. Nawet muzyka nie brzni tu bezpośrednio, lecz wydobywa się

z zapachu ziół, z drgania woni. W macierzance tkwi tajemnicza, ciepła zapowiedź melodii.

Rostworowski pisze:

Nie umiem tropić po zaroślach  
dziewcząt, jeleni, strzał pierzastych.  
W dionach mi został śpiewny poślad,  
nuty zalosne jak odjazdy.

Pociąg do zjawisk, przelotnych i nieuchwytnych, wymykających się sformułowaniu, jest tu aż nadto widoczny. Dyskrekcja i powściągliwość, jak również chęć zatrzymania się w powłocie drogi, znamionuje tę lirykę nieśmiałą i delikatną w doborze środków wyrazu. Poeta powtarza „bioder kształt liryczny“, a więc napół rzeczywisty, zawarty jedynie w skałi uczuciowego doznania.

Lecz nawet tam, gdzie Rostworowski chce uczestniczyć w życiu przyrody, nie zawsze się z nią zespała. Ma skłonność do obcowania z wizją rzeczy oglądanej. Gra wyobraźni przesłania mu bezpośrednie widzenie konkretnego. W tych wierszach pojawia się na dobre już przemieniony obraz oddzielający artystę od świata. Powraca motyw ucieczki..

## ZMOWA ŻYWYCH

W EŻMY następy utwór, ową „Zmowę żywych“ jedyną w swoim rodzaju. Widać idącą gromadę. „Rażeni cyfrą jak księżycem, (...) suną pochodem lunatycznym skroś oniemiały lek samotnych“. Liczba jest symbolem zbiorowości. Posiada wypukłość planety, która oświeca nas i przekształca, kierując naszymi ruchami. Będąc razem, stajemy się czymś więcej niż sumą jednostek. Z życia w liczbie mnogiej, wyłania się psychologia zespołu, posiadająca strukturę nadrzędną w stosunku do części składowych. W tym wierszu cyfra to źródło widmowego blasku. Tłum porusza się w rytmie drgającego światelka, maszeruje w transie lunatycznym, posłuszny działaniu księżycy. Tak widzą pochód ten, ginące klasy. Dla nich ta wielka ciżba musi mieć wygląd upiorny, bo się wyrzuca z ciemności ich losu. Ale czytamy dalej:

Na gzymsie życia rażonej wespół,  
pewnie pobrzniwają krok gromadny,  
tupot zabójczy dla szelestu  
pomykającej tuż zagłady...

Jasne. Kiedy jesteśmy wśród wielu, śmierć jak gdyby się od nas oddała. Jej szanse wyraźnie się wtedy zmniejszają. Nie może przecież porazić wszystkich naraz. Ma do czynienia z osobowością społeczną a więc z bytem streszczającym w sobie szeregi egzystencji, potęgających się ciągle nawzajem. Taka spólnota, to żywy i niezniszczalny organizm. Choć kruszą się poszczególne ogniwa, — ona pozostaje. Jest siłą sprzyjającą życiu, ponieważ je uosabia i wzmacnia, przez solidarne działanie.

Myśl o śmierci przenika i drąży każdego z osobna. Lecz zbiorowość wytwarza dokoła tego motywu swoistą znowę milczenia. Woli traktować go tak jak gdyby on wcale nie istniał. Bo też w pewnym sensie nie istnieje dla niej. Doświadczenie wskazuje, że zawsze umiera ktoś inny a my zostajemy.. Krok gromady odstrasza zagładę, realną jedynie w liczbie pojedynczej. Lecz w nocy każdy jest sam, i wtedy zmagają się z tym, co go osobiście dotyczy. Wystarczy wyłączyć się na chwilę z powszechnego nurtu, by poczuć jak dalece chroni on nas, ożywia i wzmacnia w obliczu niemocy śmiertelnej. Kiedy jesteśmy razem, śmierć niejako zatracą pierwotną realność. Człowiek nie doświadcza wówczas bezpośredniego stanu zagrożenia.

Z tego punktu widzenia, inni ludzie stają się narkotyką dla nas. Mogą niejednemu przesłonić byt metafizyczny, zagłuszyć go i zagadać. „Każdy umiera w samotności“

obwieszcza Hans Fallada w powieści o ludziach wczorajszych. Rostworowski wtrąca mu tak:

Jak przyplwł ogromnie fala,  
której nie sprosta ludzki krzyk.  
Nawet muzyka nie ocala,  
Nic... Nikt...  
Zdrowaś Mario?..

A więc nie ma ratunku i ocalenia w wynoszącej nas ponad niebo symfonii? Nietzsche jak mówią kazał grać sobie przed śmiercią „Zmierzech Bogów“. Zapewne wolał się z nimi nie spotkać. Lecz u Rostworowskiego nawet modlitwa opatrzona zostaje znakiem zapytania. Ale powróćmy do muzyki oznaczającej jakoby zupełną zgodę na życie nawet w obliczu ciemności. Sprzymierzeni z nią głęboko, twierdzą, że tylko ona pozba-wia śmierć lęku i drzenia. Niejako wydziera jej ostrze i godzi nas z przeznaczeniem.

W tym wierszu, zagłada przenika nawet dzień ślubu, który jest aktem doznaniem a więc straszliwym jak wszystko co nieodwołalne. „W ciemnej smudze warg dziewczęcych“ prześwieca już początek końca. Każda namiętność wyzwala potęgę rozkładu. Lecz nawet ów ponury koniec niewczesnej ziemskiej zabawy zawiera w sobie harmonię, „którą dzwon cmentarny zestrąja z frazą pszczelich brzęczeń“.

Przejmująca jest dziwność tej uroczej i niespodziewanej syntezy.

## PEJZAŻ POKOJU I WOJNY

R OSTWOROWSKI ma skłonność do konfrontowania przeciwieństw. Jego krajobrazy zespała prawo kontrastu. Widnokreśli kształtuje historia pokoju i wojny.

## Mikołaj ROSTWOROWSKI

## MAŁY

Elzbiecie

W kokon pieluszek otulony  
jest jak jaskółka albo czyżyk  
kiedy do gniazdka twoich dłoni  
lot roztargnionych piątek zniży.

Noskiem króciutkim jak centymetr  
odmierza zwoje odległości,  
dzielącej światek rąk maminych  
od snów puchatych.

Gdy podrośnie  
grać może będzie na organkach,  
znosić do domu żabi skrzek;  
wystrzępi futro taty — Janka,  
„zeby wiewiórki miały mech“.

— Zbyt łatwowierny — da się skorcić  
przez smoczek, który spadł z butelki;  
więc niesie chwiejnie główki storczyk  
nad lnianej krezy liść niewielki.

Nagłone przeciekami wzroku  
aż do zdumienia pną się brwi,  
wąskie jak tamte, skośnookich  
zdziwionych ogniem malców.

Śpi?  
...rąbek flaneli tłamsi w łapkach  
jak wkrótce misia.

Nie mógł pojąć,  
że gdzieś tam piątki parzy napalm,  
dzieci się boją.

## ZLOTOWA CHUSTA

Odrzuć notes kolego. Trzeba złożyć tę porę w opalonych rąk uścisk, silny prawie jak gest wirtuozki znad krosien, której męzny życiorys z chust odkwita deseniem barw odpornych na deszcz.

Trud odmienił krajobraz. W chuście żłobił pieczęcie, gęstym ściegiem przemysłów obszył czerwień i biel: maki burzom podległe i kwiat z pieśni dziewczęcej — po utracie Jasienka — nieporadnej jak chmiel.

Rozwiń chustę jak flagę, pieśń wyprostuj jak ramię, które skrzydłem rusztowań było wczoraj a dziś błyskawice transportów ciska w Miasto gdzie kamień jest wytrzymały jak diament i lotniejszy niż liść.

Prawie każdy horyzont jest widownią starcia tych dwóch elementów. Nawet wakacyjna sielanka graniczy ze światem groźnych zapowiedzi.

Dla pokolenia ludzi „zarażonych śmiercią“ rzeczywistość wolna od bomb i płomieni, oddycha szczęściem chwilami aż niewiarogodnym. Poeta chciałby powstrzymać proces przemijania:

U rzesz twych smagła panno wodna  
czas sekundami kropel stanął.  
Pęcznieje lipcem i pogodą  
szeslestny bezruch kopic siana.

Zawarty szczelnie tamten pejzaż  
wroźbicie mgieł radioaktywnych.  
Powleki cłażą, lecz to nie iza  
ale krew, metal, dym, ruiny.

Która każdego popołudnia  
niewolisz fale — chciej doradzić  
jak chronić młotowanie trudne  
czasowi wbrew i wbrew zagładzie?

## TWÓRCZOŚĆ JEST MODLITWĄ

W wierszu „Trasa lipcowa“ wspomnienie wojny nad Wisłą, wdiera się w pejzaż pokoju. Odbudowa stanowi tu wyraz konkretnie pojętej miłości do człowieka.

Kochać go to znaczy: tworzyć dlań nowe wartości i polepszać jego egzystencję. Sprawdzalne są tylko uczucia wyrażające się w czynach. Dlatego to co potęguje życie, jest razem chrześcijańskie i socjalistyczne.

Cywilizacje zespałają się z sobą w działaniu. Wspólna akcja podjęta w celach niewątpliwych, stanowi konieczny warunek sprzyjający znalezieniu wspólnego języka.

To co trzeba razem zrobić w interesie wszystkich, słusznie uchodzić może za najbardziej realny fundus.

(Dokończenie na str. 11)

\*) „Smuga lata“, — Arkusze poetyckie Paxu, 1951.

Maria LUBICZ

# »Łaska królewska« na Wybrzeżu

Teatr Wybrzeże wystawił dramat Kamena Zidarowa „Łaska Królewska”. Po raz pierwszy na scenach polskich oglądamy bułgarską sztukę, „Łaska królewska” jest zatem „podwójną” prapremierą. W dobie wspólnej dla obu krajów drogi budownictwa socjalistycznego, fakt zapoznania nas z dramaturgią bułgarską zasługuje na gorące zainteresowanie.

wody swego patriotyzmu. Mąż Iryny Radionowej zginął w poprzedniej wojnie, ona zaś sama uratowała kiedyś życie królowi Ferdynandowi. Swoje dorosłe już dzieci wychowała w miłości do ojczyzny, króla i ludu, te bowiem trzy pojęcia były dla niej przez długi czas nierozdzielne. Wybuch wojny podrywa i niszczy stopniowo ów uporządkowany świat Iryny. Klęski

wszystkim o dojrzałości sztuki Zidarowa.

Nie brak jej i słabych stron. Przez 6 obrazów przeciągają tu i ówdzie — niby chmury — dłużyzny o charakterze publicystycznym, przeciwstawiając się zępcznemu na ogół i niepozabawionemu ciętości dialogowi. Pasja publicystyczna za daleko czasem prowadzi dramaturga Zidarowa, każe mu wkładać w usta bohaterów zbyt wiele gotowych stwierdzeń. Jaskrawym przykładem tego może być choćby postać starosty, Hadzi Mikołaja, tego szpicla, służki królewskiego i lotra. Nawet cynizm starosty nie tłumaczy dostatecznie takiego demaskowania poglądów własnego obco, jak m jest jego oświadczenie: „Jeżeli nie chcesz być biedny, wyrzeknij się przede wszystkim uczciwości. Bogactwo dawno to zrozumieci”. Autor zapomina tu o funkcji swego bohatera, wkłada mu w usta własne myśli, grzesząc jednocześnie naiwnością sytuacji scenicznej.

I można mieć pewną pretensję do reżysera, Wiktora Biegańskiego, o tę właśnie sprawę, sprawę pozostawienia niepotrzebnych dłużyzn i naiwności sztuki. Gdyż poza tym reżyseria „Łaski królewskiej” odznacza się starannością i troską o pełne ukazanie charakterów i indywidualności postaci, o jak najgłębsze zarysowanie dramatycznego nurtu sztuki. Znać tu efekty pracy nad wydobyciem treści wewnętrznej, pozatekstowej z sytuacji scenicznych — jako przykład służyć może doskonale wytrzymane zakończenie sceny w gabinecie króla — wymowne zamknięcie kalamarza po zredagowaniu depechy — lub piękna, szlachetna w rysunku scena pożegnania matki z synem w połowym lazarecie.

Wykonawcom sztuki Kamena Zidarowa w Teatrze „Wybrzeże” wypomnieć by trzeba ogólna — z nielicznymi wyjątkami — słabość: niewyraźna dykcja, która osłabia wartość dialogu, przyćmiewia sytuację, kładzie niejednokrotnie na obie łopatki jej dramatyczną wymowę.

Gra zespołu „Łaski Królewskiej” — nierówna. Uwagę zwraca przede wszystkim postać centralna Iryny Radionowej w bardzo dobrym, głęboko przeżytym odtworzeniu Kiri Pęglowskiej. Potrafiła ona stworzyć postać bliską nam, ludzką, jej błędy i cierpienia tłumaczyły się każdym gestem i słowem. Przez trudne, ciężkie dla aktora sceny obrazu V-go i VI-go, przez włokące się godziny tragedii matki i patriotki potrafiła przejść zwycięsko, nie nużąc ani przez chwilę, dzieląc się z widzami nie małą skalą doznań. Jej Iryna miała w sobie tyleż słabości i naiwnej wiary, ile siły, bohaterstwa i prawości. Dobrym — zwłaszcza w akcie II-gim Bojanem był Ryszard

Marzecki. Stanisława Łopuszańska jako Wera zbyt wiele nacisku kładła na efekty zewnętrzne, mające charakteryzować jej postać — co nie pozwalało odnaleźć wewnętrznej treści przeżyć bohaterki. Marian Nowak, jako Hadzi Mikołaj przerysował nieco przedstawianą przez siebie postać, niepotrzebnie dodając domieszkę demonizmu, słyszalną zwłaszcza we śmiechu. Dobrą sylwetkę poagrycznego Ferdynanda dał Jerzy Śliwa. Wiktor Biegański w roli lekarza prawdziwy i przekonujący, doskonały z punktu widzenia malarskiego: ze swoją siwą brodką, szlachetnym zarysem głowy. Bolesław Orski w roli nauczyciela — socjalisty tro-

chę monotony, grzeszył wraz z Dagny Rose (Wela) niewyraźną dykcją. Dobre epizody stworzyli Wacław Rybczyński jako kapitan Jasen i Jerzy Grzybowski — kapral Dragow.

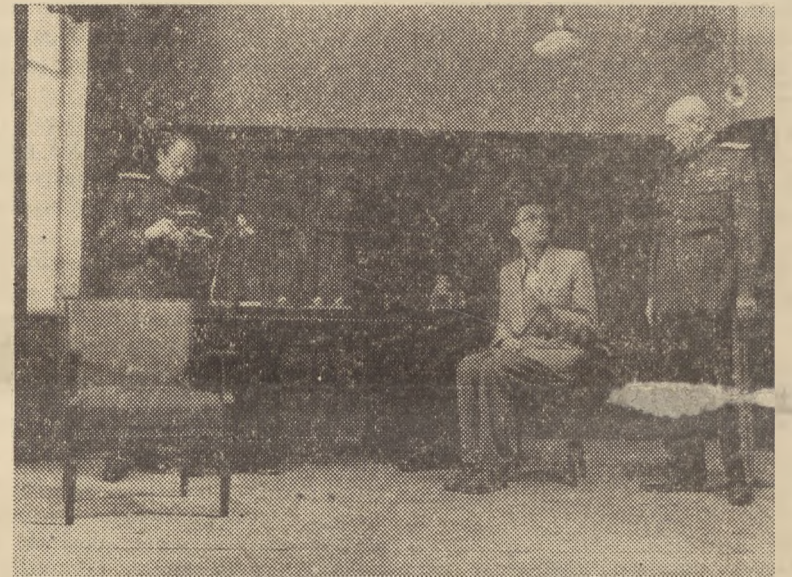
W sumie — przedstawienie, które raz jeszcze dowodzi, jak wiele wymagać możemy i musimy od aktora w dzisiejszym teatrze. Tragedia, kryjąca się za łaską królewską, to tylko jeden z wątków tej sztuki. Walka mas ludowych przeciw wojnie — to jej dzisiejsza wymowa. Pełne przeżycie aktorskie, praca artystyczna nad sobą samym — to w konsekwencji pełne przeżycie widza, to oręż w tej walce.

## „TAJNA WOJNA“ na scenie poznańskiej

POZNAŃSKI Teatr Nowy wystawia sztukę pt. „Tajna wojna” pióra dwóch radzieckich autorów, Włodzimierza Michajłowa i Lwa Samojłowa. Sztuka ma za temat walkę funkcjonariuszy radzieckiego aparatu bezpieczeństwa z obcą dywersją. Jej zasadniczy watek już w pierwszym akcie nabiera silnego posmaku sensacji, gdy zostaje zabity vel po pewnia samobójstwo profesor Ko-

swych tendencjach rozwojowych ku wulgarnym schematom antyhumanistycznej koncepcji utworu.

Teatr Nowy wystawił sztukę w opracowaniu dramaturgicznym Jerzego Zegalskiego. Gra aktorów nie miała jednolitego poziomu. Czołową rolę powierzono Aleksandrowi Sewrukowi, który w tej sztuce jako Minajew, urzekł widzów swą wspaniałą techniką operowania gestem i mimiką twarzy. Naj-



Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu. „Tajna wojna“ W. Michajłowa i L. Samojłowa. Na zdjęciu: Al. Sewruk (Minajew) T. Pluciński (Kazimierz Przystański (Ławrow)). Scenografia Zbigniewa Bednarowicza.

dot. Z. Maksymowicz

złowski, znany i ceniony geofizyk, stojący u progu nowego wynalazku o kapitalnym znaczeniu.

Do wykrycia sprawców zbrodni prowadzi mądre i celowe śledztwo, kierowane przez Minajewa, pracownika operatywnego aparatu bezpieczeństwa. Sztuka ma charakter wyraźnie odcinający się od typu powieści sensacyjno-kryminalnych, produkowanych masowo przez pisarzy zachodnio-europejskich w rodzaju Edgara Wallace'a czy Agaty Christie. O ile bowiem w tamtych powieściach dominuje czynnik intuicyjnego podejścia do zbrodni, nie poparty żadną mądrą i logiczną selekcją materiału dowodowego a znajdujący swe rozwiązanie najczęściej w przypadku, o tyle sztuka radzieckich autorów jest oparta wyłącznie na psychologicznym spojrzeniu na konflikt.

Minajew wraz z pomocnikami przeprowadza badania ściśle i precyzyjnie w oparciu o cały łańcuch przyczynowo-skutkowy. I ta metoda daje niezawodne rezultaty.

„Tajna wojna” przez jeszcze jeden element różni się zasadniczo od powieści anglosaskich autorów. Widza urzeka — i to jest ważkim sukcesem sztuki — humanistyczne potraktowanie przez autorów spraw ludzkich. Bada się, nie sam jakże suchy ale jednocześnie skomplikowany mechanizm zbrodni, ale przede wszystkim psychikę człowieka. Stara się wykryć motywację psychiczną ludzi, popychającą ich do popełnienia zbrodni. I ta humanistyczna cecha wyraźnie od cma „Tajną wojnę” od zachodnio-europejskiej literatury sensacyjnej

grawitującej coraz wyraźniej w lepiej wypadł on zapewne w pierwszych partiach utworu, kiedy to osobiście prowadził śledztwo. Z chwilą pojawienia się na scenie generała (Kazimierz Przystański), daje się zauważyć nieznaczne obniżenie poziomu gry. Dobrze wypadli również Eugeniusz Kotarski w roli inżyniera Rudienki, Jerzy Koradowski w roli Wujcia Miszy, sprzedawcy papierosów, oraz Zdzisław Relski, grający literata Zajoznikowa. Niekiedy tylko dało się zauważyć lekkie szarżowanie w grze tego ostatniego. Zbyt egzaltowaną wydała się nam Maria Bystrzyńska jako wdowa po profesorze. Nie udało jej się oddać całej szerokiej skali uczuć, jakie zaowocują nurtu ją człowieka po śmierci drogiej mu osoby.

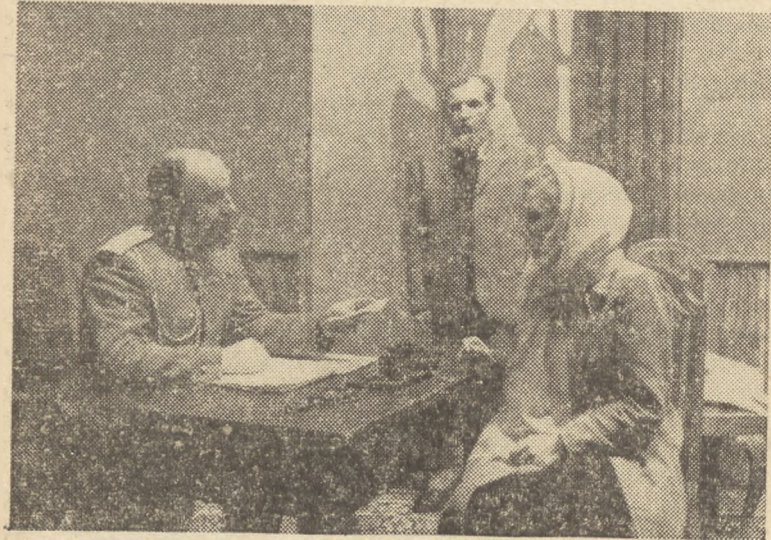
Mimowolnie reprezentowany w sztuce watek komiczny potrafił podtrzymać Jamary Krawczyk, występując w roli szofera Szibanowa.

Zenon M. Łukasiewicz

## CZYTAJCIE

## „SŁOWO Powszechne“

## FISMO CODZIENNE



Scena ze sztuki Kamena Zidarowa „Łaska królewska“ w Państwowym Teatrze „Wybrzeże“ w Gdańsku. Fot. E. Zdanowski

Kamen Zidarow, współczesny pisarz — realista i krytyk literacki, jest zarazem człowiekiem teatru, pełni bowiem funkcję dyrektora jednego z teatrów bułgarskich. Akcja jego sztuki toczy się w latach 1915 — 1918, a rozpoczyna w momencie przystąpienia Bułgarii do I wojny światowej po stronie państw centralnych. Lud bułgarski, gnębiony przez 5 wieków niewolą turecką, wychowany i hartowany tradycją partyzanckich ruchów wyzwoleńczych — nie chce nowej wojny, pojmując dobrze, jak sprzeczna jest ona z interesami narodu.

Rozpoczynają się bunt wśród żołnierzy, narasta świadomość społeczna w szerokich masach chłopów. Wybuch Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji jak potężny wiew przechodzi nad Bułgarią, dodając siły jej rewolucjonistom. Przeciw imperialistycznej, antynarodowej polityce panującego Ferdynanda I staje powoli cały naród bułgarski.

Te ciekawe, porywające lata wielkich wydarzeń ukazuje Zidarow przez pryzmat tragedii jednej rodziny — rodziny Radionowych, której losy powiązane są bezpośrednio z osobą króla Ferdynanda. Radionowie to drobni właściciele ziemscy. Składali wielokrotnie do-

narodu wiązać się z klęskami osobistymi. I przychodzi moment, kiedy zupełnie już smna Iryna Radionowa przyjdzie do króla błagać o łaskę dla syna, któremu grozi sąd wojenny. Wówczas przekonana się ostatecznie, jak wygląda łaska królewska.

Nie tylko zresztą Iryna zmienia się i dojrzewa w trakcie dramatu. I to jest jedna z najistotniejszych zalet sztuki Zidarowa, że ukazuje nam ona konsekwentną i uzasadnioną przemianę bohaterów. Wojna jest tu próbą ognia, wojna wyznacza nowe pojęcia patriotyzmu i wolności. Syn Iryny Bojan, z młodzieńca wahającego się między liberalizmem matki, a wpływem stryja, zdecydowanego socjalisty, stanie się na froncie przywódcą rewolucyjnego ruchu. Jego siostra Wera w egoistycznym buncie młodości przeciw tragizmowi wojny, szukać będzie ucieczki przed rzeczywistością w tanich zabawach i wątpliwych uciechach. Wela, mała nauczycielka wiejska, zamieni się w agitatora rewolucji wśród wielkich kobiet. Masy żołnierskie, masy chłopów bułgarskich dojrzewać będą w naszych oczach. Ten dynamiczny proces przekształcania się bohaterów, głęboki konflikt Iryny — matki i patriotki — tragizm jej dziejów, świadczą przede

## FILM

# Piękny dokument walki o pokój

ŹRÓDEŁ scenariusza „Skazanej Wioski” leży prawdziwy wypadek oporu mieszkańców wsi niemieckiej przeciwko zarządzeniom wojskowych władz okupacyjnych. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami coraz częstszego stosowania w filmie pewnych koncepcji neorealistycznej szkoły włoskiej. Jedną z tych koncepcji polega właśnie na oparciu treści filmu na jakimś rzeczywistym fakcie chociaż cała akcja filmu nie stanowi dokładnego powtórzenia zaszłych w związku z tym faktem wydarzeń.

Przykładem służyć tu może znane, mite dzieło de Santisa „Rzym — godzina jedenasta”. Fakt zarwania się schodów pod ciężarem dwustu bezrobotnych dziewcząt ubiegających się o posadę oferowaną w jednym z jedyńm ogłoszeniu, posłużył reżyserowi do realizacji filmu fabularnego, który posiada jednak nastrój, oraz autentyczny charakter dokumentu.

Podobnie ma się rzecz z filmem „Skazana Wioska”. Wiemy bowiem, że amerykańskie władze na Zachodzie przeznaczą coraz to nowe okolice Niemiec (i nie tylko Niemiec) na poligony i lotniska dla tzw. Armii Europejskiej. Ludność z tych okolic jest oczywiście względnie wysiedlana. Scenarzyści Kurt i Joanna Stern — a podstawie rzeczywistego faktu na-

pisali scenariusz starając się nie tylko o typizację zjawiska, nie tylko o bardzo dokładne zarysowanie postaci głównych bohaterów, ale przede wszystkim o właściwe zobrazowanie walki narodu niemieckiego z przemocą okupantów i posłusznych im niemieckich władz z Bonn.

Dramatyczność sytuacji wioski Bärenweiler podkreśla jeszcze fakt, że właśnie zaczynają się zablizniać rany zadane przez wojnę. Odręmontowano kościół parafialny, wracają do swych rodzin i domów ostatni jeńcy wojenni. I nagle, jak grom, spada na wioskę rozkaz wysiedlenia. Zaraz jednak, po pierwszym momencie osłupienia i rozpaczy, wszyscy mieszkańcy wsi jednoczą się w szukaniu drogi celem odwrócenia strasznej ewentualności a następnie w świadomym oporze. Jedno działanie i ducha wsi uosabiają trzy pierwszoplanowe postacie: wójt odpowiedzialny za losy wioski, były jeńcy wojenny i proboszcz, sympatyczny, pełen powagi starzec, który bez namysłu oddaje cały swój czas i siły na ratowanie parafian, czerpiąc ze słów Ewangelii mocne, nieodparte argumenty.

W sposób nadzwyczaj przekonujący nigdy nie szablonowo, potrafili realizatorzy ukazać stopniowe formowanie się wspólnego frontu antywojennego na wsi, a także i w mieście kiedy robotnicy fabryczni przychodzą

z pomocą skazanej na wysiedlenie i zagładę wiosce Bärenweiler.

Martin Hellberg — a jest to jego bodaj pierwszy film — umie nadać akcji niesłabnące tempo dramatyczne. Znakomicie też potrafi operować tłem i masami ludzkimi. Podkreślić też należy świetne dialogi, naturalne a jakże celne powiedzenia. „Czy zachowałbyś się inaczej, gdybyś był chłopem z Bärenweiler?” — pyta jeden policjant zachodnio-niemiecki drugiego podczas ekspedycji wysiedleńczej. A kiedy oficer amerykański stara się przedstawić mieszkańcom wioski ich opór jako „rezultat komunistycznej propagandy” jeden z wieśniaków odpowiada mu po prostu „Co tu obrona naszej własności ma wspólnego z komunizmem?” Zdrowy, chłopski rozum — bije na głowę naciągane argumenty imperialistów.

Doskonali — jak zawsze w filmach DEFY — aktorzy, znakomita fotografia oraz, mimo kilku biegańcych równoległych akcji, wyjątkowo przejrzysty montaż — składają się na pełny sukces artystyczny filmu, prowadzącego do pokojowej przyszłości, walczącego odważnie o szczęście ludzi. Ojczysto „Skazanej Wioski” jest całą połą światła zagrożonego wojną, walczącego o pokój. Skazana Wioska nie chce umierać. Skazana wioska nie umrze.

J. P.

# Rapsod o księciu i księżstwie

SYNTEZA POSTMODERNIZMU

„Bolesław Chrobry“ jest swego rodzaju summa całej naszej modernistycznej i postmodernistycznej literatury. Zwracałem już poprzednio uwagę na pewne analogie symboliki Gołubiewa i Wyspiańskiego. Nie ulega chyba wątpliwości, że podobieństwa w typie pracy warsztatu stylistycznego świadczą o pewnym pokrewieństwie materiału obrabianego przez ten warsztat, czyli — bez metafory mówiąc — o pozostawianiu dwu indywidualności pisarskich pod działaniem bliskich sobie kompleksów zagadnień. Trudno było by zresztą, gdy próbuje się tworzyć rekonstrukcję naszego mitu narodowego, uniknąć wejścia w świat idei największego mitotwórcy polskiej moderny.

Gołubiew jest poetą mitu ale także poetą żywiołu. W tej dziedzinie nawiązuje on do tradycji Żeromskiego. Jego metoda ewokowania żywiołowości stanowi rozwinięcie systemu „chwytów“ typowych dla prozy autora „Popielców“. Jest to metoda rozpętywania wrzesań. Organizuje ona i wprawia w ruch wszelkie środki emocjonalnej sugestii, atakuje koncentrycznie wrażliwość czytelnika, aby go zahipnotyzować, porwać, oszłomić. W ten sposób czytelnik wprowadzony zostaje in medias res znajdujących się w stanie wrzenia konfliktów i zagadnień poruszanych przez autora, zmuszony niejako do współuczestniczenia w nich. A same zagadnienia? Problem wewnętrzny rośnięcia bohatera („Powieść o Udałym Walgierzku“), klarowanie się idei państwa w ogniu walki o jego istnienie oraz problem odpowiedzialności za los narodu („Duma o hetmanie“), zmaganie się Polski z naporem germanizacji („Włosa i morza“) — powracają jednak zdarzenia Gołubiewa osadzone w podobnym jak u Żeromskiego kontekście zdarzeń, postaw i charakterów ludzkich, klimatu uczuciowego, w podobnie nateżonej dramatycznej bezpośredniości działania się.

Monumentalizacja i herolizacja po stacji rapsodu „pod Homera“, tzn. z podkreśleniem pewnego ich prymitywizmu, przypomina Reymonta i podhalański cykl Tetmajera („Na skalnym Podhalu“, „Legenda Tatr“); z tego ostatniego źródła natchnień zdają się pochodzić również stylizowane na modernistycznie pojmowaną „pradawność“ opisy życia puszczy i jej ludzi, choć czasem odzywa się w nich jakieś echo Orkanowego „Drzewiej“. Analogie dla owych przemycanych pod maską realistycznego opowiadania alegorii odnajdujemy w twórczości Daniłowskiego.

Nie mam bynajmniej zamiaru kompromitować Gołubiewa przy pomocy wątpliwych metod „wpływowologii“. Chodzi mi tylko o wykazanie związków piastowskiego rapsodu z tradycjami Młodej Polski, o podkreślenie w nim elementu „nawiązywania“ i kontynuacji, mających przecież wymowę nie tylko czysto estetyczną ale także socjalną. Analogie kształtu estetycznego świadczą przeciw (choćby w sposób pośredni) o analogiczności wyznaczników społecznych dwu pokrewnych sobie stylów literackich.

Nie to jest jednak najważniejsze, z jakiego podglebia wyrasta proza Gołubiewa. Jej genealogia kulturowo-socjalna wyjaśnia w znacznym stopniu mankamenty i usterki artystyczne „Bolesława Chrobrego“, ale nie wyjaśnia jego walorów. Usterki te ukazują się nam jako rezultat nieprzewidywanych do końca wpływów epoki i środowiska, jako momenty osłabienia energii twórczej, w których pisarz postępuje się gotowymi szablonami artystycznej ekspresji.

„Bolesław Chrobry“ koncentruje w sobie i doprowadza do najdalszych konsekwencji pewne charakterystyczne tendencje polskiego modernizmu i postmodernizmu, a więc literatury par excellence inteligentnej, ale w tym kręgu dawnych tradycji nie mieści się bez reszty. Najważniejsza zaś w książce Gołubiewa jest właśnie ta „reszta“.

## DZIEŁO ROSNĄCE

GOŁUBIEW wyciąga ostateczne wnioski z założeń artystycznych modernizmu i przedłużającego go w dwudziestolecie postmodernizmu, a przeto zamyka ostatecznie jego rozwój historyczny.

## Dokończenie ze str. 5

„Bolesław Chrobry“ stanowi w naszej literaturze pewien punkt graniczny, punkt zwrotny. Książka ta wyczerpała w sposób ostateczny artystyczny spadek moderny.

Czym jednak dzieło Gołubiewa wzbogaca naszą literaturę? O ile jest ono twórcze? Przede wszystkim: podsumowując zasadnicze tendencje literatury dwu poprzednich okresów staje się ono osobliwym eksperymentem literackim stwierdzającym w doświadczeniu praktycznym żywotność i stosowność postaw piastowskich oraz metod pracy typowych dla modernizmu i postmodernizmu (temat polonistycznej pracy magisterskiej: „Bolesław Chrobry“ Gołubiewa na tle literatury Młodej Polski i dwudziestolecia).

„Wielka metafora“ Gołubiewa, immanentny symbolizm jego utworu, jest w zasadzie odziedziczona po modernizmie, uzyskuje jednak w „Bolesławie Chrobrym“ sankcję merytoryczną, treściową. Komentarz autorski zostaje zredukowany do minimum; zamiast niego mówią fakty tak przez Gołubiewa przedstawione, że odsłaniające przed nami wielowymiarowy układ swoich znaczeń. Centralna dla struktury zagadnieniowej utworu idea państwa staje się dzięki temu obecna w dziele nie jako pojęciowa abstrakcja, ale jako czynnik ujawniający się realnie w działaniach, myślach i uczuciach bohaterów rapsodu. I dlatego właśnie wizja Polski Mieszka i Bolesława jest czymś więcej niż panoramą barwnych obrazów: bije z niej rzeczywistość dynamika stającej się historii. To odczuwanie historii jako sprawdzalnego

empirycznie konkretnego, jako realnie istniejącej formy życia narodu umie Gołubiew zasugerować w sposób nader przekonujący.

Niemniej doniosłą rolę gra immanentny symbolizm dzieła przy formowaniu w kształt artystyczny problematyki religijnej. Tu jednak, aby uniknąć możliwych nieporozumień, trzeba stwierdzić, że sfera tej problematyki nie ogranicza się do wątków i epizodów o tematyce religijno-moralnej. Cała struktura dzieła oparta jest na integralnie chrześcijańskiej wizji świata, obcej zarówno pokusom idealizowania przyrody i człowieka jak i pokusom manichejskiego pesymizmu. Koncepcja ta zostaje — w zwartym i sugestywnym skrócie — wpisana w scenę śmierci św. Wojciecha: konający męczennik nie tracąc z oczu uchwytnej dla poznania ziemskiego rzeczywistości świata dostrzega równocześnie jego przynależność do rzeczywistości ponadskończonoj, rzeczywistości bożej.

Przyjmując postawę chrześcijańskiego optymizmu metafizycznego i chrześcijańskiego realizmu filozoficznego umie ją autor wyrazić bezpośrednio przez układ zdarzeń. Potrafi on jednak także sięgnąć głęboko w psychologię życia religijnego. Pod tym względem dzieło ostatniej wyprawy apostołskiej św. Wojciecha, historia Dudka-Mateusza i Żurawia-Izaaka, opisy duchownych zmagających Gaudentego-Radzyna są mi mo pewnego przerosu nazbyt efektownej i afektowanej stylizacji osiągnięćmi zgola nieprzeciętnymi i w bogactwami bardzo poważnie naszą literaturę wewnętrzną problematyki katolicyzmu.

Ważnym wkładem Gołubiewa w tę problematykę jest mocne zaakcentowanie dziejotwórczej energii chrześcijaństwa. Gołubiew podkre-

śla konieczność patrzenia na narastające procesy historyczne, na pochodzącego Nowego z perspektywy katolickiego uniwersalizmu, z perspektywy potrzeby współdziałania ze wszystkimi siłami istotnie twórczymi, z perspektywy obowiązku chrześcijańskiego apostołatu. Jeżeli z takiego ujęcia sprawy wynikają pewne zobowiązujące dziś wnioski praktyczne, to nie jest to winą autora lecz obiektywnych praw historycznego rozwoju. Oto jeszcze jeden dowód żywotności książki Gołubiewa.

Tak, „Bolesław Chrobry“ żyje i rośnie. W miarę zaś rozrostu rapsodu Gołubiewa staje się coraz jaśniejszy i klarowniejszy w tonie, coraz bardziej zepizowany. W części pierwszej góruje zdecydowanie stylizatorska mitologia skupiona koło dwu ognisk mitu, mitu wyraźnie kompensacyjnego, wyrażającego czysto imaginacyjną reakcję na warunki życia w okresie okupacji. Nie jest chyba przypadkiem, że realizująca te kompensacyjne mity „Puszcza“ jest najbardziej rozliryzowanym ogniwem cyklu, najsilniej tkwiącym w kręgu postmodernistycznego stylizatorstwa. Rozwój artystyczny powieści biegnie od „Puszczy“ ku „Złym dniom“ po linii wstępującej: w późniejszych tomach słabnie rola mitu kompensacyjnego, rapsod przekształca się coraz wyraźniej w próbę odtworzenia przeszłości z całą jej wielkością i niedzą, ale bez tendencji do „krzepienia serca“. Epicki typ przedstawiania wrażeń zaczyna w „Złych dniach“ brać górę nad typem liryczno-dramatycznym, przeważającym w „Puszczy“.

Ten stały rozwój powieści dobrze o niej świadczy. Oznacza on bowiem, że jest to utwór, który w miarę pisania krzepnie i dojrzewa, pogłębia się i klaruje.

Stefan Lichański

# Wiersze Mikołaja Rostworowskiego

## Dokończenie ze str. 9

więc ziemi zdolnej się z nami przy mierzyć. W tym zespoleniu za życia, ujawnia się nasz gust pośmiertny jak również chęć odnalezienia wiecznej tej proporcji pomiędzy swym ciałem i światem.

Dla artysty często człowiek kojarzy się z widnokretem zdolnym go kiedyś pochłonąć. Rostworowski widzi w ten sposób: starca! W inwokacji lirycznej chce wzbudzić w nim zgodę na przemijanie. Próbuje go z czarnym finałem oswoić i sporządza dlań poetycką narkotyk. Pomysł to oryginalny. Przyjrzyjmy się wykonaniu.

Pierwsza zwrotka zawiera okrutne i przejmujące akcenty:

„W późnej radości za serca tetent nie bierz pogłosu kopyt od rzynek“.

Co to znaczy? W miarę jak słabną w nas siły vitalne, usiłujemy spotęgować w sobie zgiełk rzeczywistości, aby świadomość kresu zagłuszyć. Poeta uważa ten zabieg za zbędny i szkodliwy. Powiada: „Trzy pory życia jak koła trzy parowozowi czasu odjęto“. Z tą chwilą czas ten jak gdy by okulał i zastygł. Po prostu przestał się toczyć. Taką jest jesień życia będąca w danym wypadku synetazą dzieciństwa, miłości i wojny. Piękno tego zjawiska ma przewyciężyć grozę zawartą w jego istocie. Uroda bytu oto lekarstwo na śmierć. Patrz, jak spokojnie i harmonijnie umiera przyroda, zdaje się mówić autor w tym doskonałym utworze:

Przed tym widokiem nie nie ocala. Konieczny prawie jak śmiech lub zgon. Płonien larzehin gańnie bez żalu i kolorowo umiera klon.

A w innym miejscu czytamy:

Niech cię nie trwoży przybór szelestu i srebrne siłki z wiatru wysnute. Na nkiel listków topól o zmierzchu, na drobne rozmięk twój smutek.

Tak patrzy to pokolenie na pejzaż ostatni. Natura dała mu lekcję spokoju. Trzeba być niewzruszonym jak ona, aby pogodnie umierać. Piękny jest przybór szelestu towarzyszący wielkiej niewiadomej. „I srebrne siłki z wiatru wysnute“, bardzo się nam podobają. Z tego wiersza naprawdę wyłania się śmierć. Nawet listki mają w nim srebrzyste i metaliczne poszycie, takie, jak na blaszanych wieńcach żałobnych.

## SEDNO LIRYKI

Co jest istotą tej poezji? Z czego ona wynika? Przeczytajmy utwór dający odpowiedź na postawione tutaj pytania. Będzie ona wyglądała tak: Liryka wyrasta z miłości do ludzi i rzeczy. Uosabia ją przede wszystkim kobieta, wyzwalająca w nas zdolność kochania. Lecz wobec niej, nawet sztuka okazuje się czymś niewspółmiernym, bo dysponuje do śpiewu i kontemplacji w momentach wymagających działania... Istnieje widoczna dysproporcja pomiędzy pięknym doznaniem a czynem. Kto tylko patrzy, ten nie przeobraża. W bierności swej widzi dramat i okazuje do wyzywania się w ironicznym traktowaniu tej artystowskiej postawy:

Uboża podróż z katarzynką... A tu by trzeba z naglą runąć

napadem ust i żywych synkop burzą oskrzydlać ramion struny.

Jednakże w wierszu tym kobieta nie jest abstrakcyjnym symbolem żeńskiego rodzaju. Mamy tu do czynienia z konkretną sytuacją. Poeta pragnie przełamać w niej obojętność wobec namiętności, której ona nie zna:

Zapalał bunt jak drwal chrust w krajozbużonej krwi rebelję szorstką. Aż własny płomień ciężki przerazi zór chłodnych siostrów.

Ów moment znajduje się już w stadium zapowiedzi przenikającej rytmu utworu:

W poblasku lunoj ujrzyjż ziemie jak koral splewająca czułość z której jest lont i kwiat i brzemie i ramie, co twój sen rozkuło...

## WOLNE WNIOSKI

W CAŁYM tomie Rostworowskiego katastrofizm bezustannie zmagają się z twórczym optymizmem. Doszła tutaj do głosu łącząca się z mianą wojną obsesja zagłady ukazana w konflikcie z wolą budowania nowego stylu życia, przejawiająca się coraz gwałtowniej. Z myślą o tym, warto zapamiętać sobie, owo liryczne wyznanie, w którym rozbrzmiewa już zapowiedź nowych możliwości pisarza czulego na patos produkcji i walki:

dniom jak paniomkam gram do laktu nagła piosenka ścigam traktor. Ja — pilot, kiedy śmigło nucl. Przdownik, gdy muzyka w hucia, dzwiczny niepokój, sygnał, skra, ja...

Skoro tak siebie określił to niech. że takim się stanie!...

Alfred Gerard

WŁODZIMIERZ WNUK

Wiosna nad Motława  
Reportaż

Inst. Wydawniczy PAX

Cena Zł. 20.—

ANDRZEJ LEPKOWSKI

LUDZIE ZNAD ZATOKI  
Powieść

Cena Zł 15.—

Wysłać Biuro Sprzedaży spółki wydawniczej „PAX“, Warszawa, Mokotowska 43 po wpłaceniu należności na konto P.K.O. Nr. I 8515.

A nieco dalej czytamy:

„Ktokolwiek jesteś — na tym trakcie znalazłeś własny dom i kościół. Cokolwiek szepniesz — zmówisz paclerz, bo tutaj wszystko jest miłością...“

Twórczość zawsze miała charakter aktu religijnego. Jest ona dla nas wyznaniem wiary. Modlitwą.

## ZGODA NA PRZEMIJANIE

MOTYW śmierci pojawia się u Rostworowskiego w dwóch różnych postaciach. Słuszny bunt przeciw niedorzecznej zagładzie spowodowanej przez wojnę, — to jeden aspekt zjawiska. Tak, ale istnieje jeszcze konieczność ustosunkowania się do nieuniknionej katastrofy indywidualnej jaką jest koniec człowieka w porządku doczesnym. Wiadomo, że nawet w tym momencie towarzyszyć nam będzie jakiś określający tę sprawę nieodwołalny i ostateczny krajozobraz, w którym nasz byt się pogrzeży. Może warto zawczasu spojrzeć w olbrzymią twarz horyzontu, tak jak by ona już jutro miała nas sobą przestronić?

„Ostatni pejzaż“ to przede wszystkim kwestia wyboru komentarza a

# Kilka słów o:

## teatrze

### SZTUKI HISTORYCZNE



W tym roku Warszawa ogłądała już cztery przedstawienia nowych sztuk współczesnych polskich autorów o tematyce historycznej: Świrszczyńskiej „Odezwa na murze”; Brandstettera „Król i Aktor”; Maliżewskiego „Proga do Czarnolasu”; Auderskiej „Zbiegowie”. W przygotowaniu są następujące: „Najazd” Korcellego, sztuka o Stefanie Czarnieckim; L. H. Morstina „Polacy nie gani”, o Mikołaju Reju.

### DZIEWCZYNA O BIAŁYCH WŁOSACH — W MOSKWIE

Teatr im Wachtongowa — jedna z czołowych scen moskiewskich — wystawił sztukę pisarzy chińskich He Dzin-czi i Czin-Ni pt. „Dziewczyna o białych włosach”. Zasięg reżysera tej sztuki jest, że potrafił wczuć się w istotę przedstawianych charakterów i wydarzeń unikając formalistycznego stylizowania egzotyki.

### SZTUKI ROSYJSKIE W WARSZAWIE

Z okazji miesiąca przyjaźni Polsko Radzieckiej Warszawa ujrzy dwie doskonałe sztuki rosyjskie. Pierwsza to: „Pociąg Pancerny” Wsiewołoda Iwanowa wystawiona w Teatrze Polskim w inscenizacji Leona Pronaszki. (Scenografia A. Pronaszki). Druga to „Wujaszek Wania” Czechowa w reżyserii Marii Wiercińskiej w Teatrze Kameralnym.

### „KRÓL LEAR” PO AMERYKAŃSKU

Pan Bown Adams dyrektor „szkoły teatralnej” w Nowym Yorku wpadł na wspaniałą pomysł nowego, własnego opracowania słynnego dramatu Szekspira. Jednym śmiałym pociąganiem pióra przemienił króla Leara — w królową, pałac Leara na namiot cyrkowy. W ten sposób

nieszczęsny król z tragedii Szekspira przemieniony został w królową białowłosą. Poza tym cały dramat został skrócony do 90 minut. Mr. Adams zachował strukturę dramatyczną utworu, dopisując tylko swój prolog i epilog. Po wystawieniu tej sztuki jako szekspirowskiej, Mr. Adams nie tylko że nie został zamknięty w domu wariatów, nie tylko że nie cofnięto mu uprawnień pedagogicznych w zakresie kształcenia młodych aktorów, ale — podpisał doskonały kontrakt na trzyletnie tournée po Stanach Zjednoczonych. Będzie to prawdziwie amerykańskie upowszechnianie kultury.

## muzyce

### 177 SEZON MOSKIEWSKIEGO TEATRU WIELKIEGO



Moskiewski Teatr Wielki — największa opera Związku Radzieckiego rozpoczął swój 177 sezon. Według starego zwyczaju zainaugurowano dziełem Michała Glinki pt. „Iwan Susanin”. Bogaty repertuar przewidyje wystawienie w bieżącym roku najlepszych dzieł klasyków radzieckich i zagranicznych. M. in: Borys Godunow — Mussogorskiego, Dama Pikowa — Czajkowskiego, Traviata — Verdiego. Balet będzie reprezentowany m. in. inscenizacją utworu Siergieja Prokofiewa „Romeo i Julia”, Gliera „Czerwony Mak”. Na dalszym planie przewiduje się wystawienie opery „Dekabryści” radzieckiego kompozytora Juri Szaporina.

### MIĘDZYNARODOWY KONKURS SKRZYPCOWY

W dniach od 5 do 15 grudnia br. odbędzie się w Poznaniu Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego. Wielka ta impreza, według pierwotnych planów miała mieć miejsce w Warszawie. Wobec jednak przedłużającej się przebudowy „Romy” i braku na razie innej, odpowiedniej sali w stolicy — zaszczyt goszczenia elity młodych

skrzypków zagranicznych i polskich przypadł Poznaniowi. Polska ekipa konkursowa, po pracowitych miesiącach letnich spędzonych w Łagowie na „studiach kolektywnych” — rozproszyła się po całym kraju, intensywnie przygotowując się do konkursu pod okiem profesorów.

### KONCERT W DOMU KULTURY NA ŻOLIBORZU

W warszawskim Domu Kultury na Żoliborzu usłyszeliśmy ostatnio nader ciekawy koncert, zorganizowany przez Dyrekcję Państw. Szkół Muzycznych nr. 3 i 4 im. Karola Kurpińskiego, na rzecz Odbudowy Stolicy. Wzięli w nim udział: Stanisław Jarzębski, Jerzy Lefeld i Waldemar Maciszewski. Doskonale zestawiony program i wysoki poziom wykonawców sprawiły, że koncert był dla publiczności warszawskiej prawdziwą uczcą. Jednakże poza refleksjami natury czysto estetycznej nasuwa się pytanie (niewiadomo zresztą pod czym adresem?): dlaczego tak rzadko, a właściwie — dlaczego nigdy, nie słyszymy tak doskonałego skrzypka, jakim jest Stanisław Jarzębski? Artysta ten ma wszelkie dane predystynujące go na szersze forum estradowe. Czekamy.

## —filmie

### RADZIECKIE FILMY W ANGLII



Wyjątkowym, nienotowanym od lat powodzeniem, cieszy się w Anglii radziecki film „Upadek Berlina”. Film ten wyświetlany w martwym sezonie, podczas lata, nieomal przez trzy miesiące ściągł tłumy publiczności do kina New Galery. Obecnie „Upadek Berlina” wszedł na ekrany kin w pięciu największych miastach Anglii i wszędzie budzi entuzjazm. Dużym powodzeniem cieszą się również wyświetlane obecnie w Anglii inne filmy radzieckie: „Kawaler Złotej Gwiazdy”, „Wesoły Jarmark”, „Śmiały Ludzie”.

### „ZŁOTE MIASTO”

Praga nie jest stolicą, Czechosłowacji ale... starym miastem niemieckim. Tak wynika z filmu pt. „Złote miasto”, który jest obecnie wyświetlany w Paryżu mimo protestów Ambasady Czechosłowackiej, i mimo oburzenia Francuzów, którzy patrząc na „niemiecką” Pragę myślą o innych miastach „niemieckich”: Strasburgu i Nancy. Film ten został wyprodukowany w roku 1943 przez dr. Goebelsa, reżyserowany przez Veit Harlana (autora rasiistowskiego filmu „Żyd Suss”, obecnie rehabilitowanego przez Anglików).

## Plastyce

### OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA PLASTYKI

Ogólnopolska Wystawa Plastyki otwarta zostanie 25 listopada br. Ze wszystkich 10 okręgów ZPAP na pływają zgłoszenia eksponatów, których dotychczasowa liczba wynosi już 1200. Delegaci Zarządu Głównego ZPAP wizytują poszczególne okręgi, uczestniczą w terenowych eliminacjach oraz przeprowadzają konsultacje z wystawiającymi swe prace artystami.

## Aktualia KSIĘGARNIANE

A MATOR książek przypomina trochę mitologicznego Tan'ala. Coraz częściej nadsyłała redakcjom egzemplarze recenzyjne, egzemplarze obowiązkowe zawsze z rewnym opóźnieniem zjawiają się w bibliotekach. Pozostała więc wyprawa na własną rękę do bogato zaopatrzonej księgarni. Tam jakże trudno oprzeć się pokusie choćby przystąpienia, dla zorientowania się, jak zaplanować wydawanie oszczędności.

Wzrok nasz zatrzyma się przede wszystkim na drugim wydaniu wszystkich dzieł Słowackiego pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego. Ogromny, trzydziestotysięczny nakład pozwala mieć na dzieje, że nie wyczerpie się on, zanim ugramadzimy 173 zł. niezbędne, by nabyć te czternaście tomów, a więc o dwa tomy więcej, niż liczyło wydanie poprzednie. Rozszerzenie takie jest wynikiem odmiennej nieco koncepcji redakcyjnej, niektóre bowiem utwory z tekstów pobocznych przesunięto do tekstu głównego, przybyły dwa świeżo znalezione listy Słowackiego (do Goszczyńskiego i do Odyńca), po raz pierwszy wprowadzono również indeks nazwisk zawartych w listach; w ostatnim tomie podano przegląd treści całego wydania, które tym razem poprzedza obszerny wstęp prof. Kazimierza Wyki, opracowany w redakcji Instytutu Badań Literackich.

Wydanie obecne — zauważyć trzeba — ukazało się w porządnej, sztywnej oprawie, zastrzeżenia za to budzić może papier: matowy czwartej klasy! Uderza to zwłaszcza w zestawieniu z jednoczesnym ukazaniem się dwu dalszych (VIII i IX) tomów Narodowego Wydania Dzieł Mickiewicza. Nowe tomy przyniosą I Kurs Literatury Słowackiej w tłumaczeniu i opracowaniu Leona Płoszewskiego.

Zwracając na siebie uwagę dwa grube tomy Biblioteki Narodowej — to dwa wspaniałe dzieła dokumentalne z różnych epok: dawniej już wydany „Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta II” Jędrzeja Kitowicza, który ukazał się w całości po raz pierwszy, w opracowaniu prof. Romana Pollaka oraz nowiuteńkie „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska po przedzone wstępem prof. Władysława Czaplińskiego, dającym świetną charakterystykę siedemnastowiecznego państwowości polskiej.

Jeśli już mowa o literaturze pamiętnikarskiej, musimy na chwilę porzucić nazwiska polskie: nie sposób przemilczeć dużej atrakcji wydawniczej: oto PIW udostępnił w wyborze i przekładzie Marii Dąbrowskiej dwa pozostałe tomy mało jeszcze u nas znanego „Dziennika” Samuela Pepysa. Autor (1633 — 1703) doświadczył do wybitnych stanowisk państwowych — zapiski swymi, które prowadził sumiennie (szyfrem, odczytanym dopiero w początkach XIX w.) od 1.1.1669 do 31.V.1669 dostarcza nam pierworzędnych źródeł do poznania stosunków Anglii tego historycznie przełomowego okresu. Pożytecznym dodatkiem do dzieła jest ciekawa postłowa Juliana Hoffmanna.

Po okresie gorączkowego zainteresowania powieściami, które zostały odznaczane tegorocznymi Nagrodami Państwowymi zapowiada się nowa sensacja: w chwili, gdy piszemy te słowa — w Związku Literatów w Warszawie zapowiedziana jest dyskusja o nowej książce Jerzego Putramenta, znanym już z odcinków prasowych, a właśnie wydanym „Wrześniu”. Przypomnijmy, że Jerzy Putrament jest autorem wartościowej pracy „Struktura nowel Prusa” (wydanej przed wojną w głównej serii „Z teorii literatury”), po wojnie zaś wydał zbiór nowel pt. „Święta kula”, powieść „Rzeczywistość”, wybór wierszy oraz — zupełnie niedawno — obszerny reportaż pt. „Notatnik chiński”.

Inną niewątpliwie ciekawą pozycją w sporym dorobku znanej pisarki jest nowa powieść Heleny Boguszewskiej pt. „Czarna kura”, powieść, którą Ludwik Flaszen — podkreślmy! — nazwał w swojej recenzji: antyschematyczną. — Ze wznowień na uwagę zasługują „Medaliony”, „Niedobra miłość” oraz „Granica” Nałkowskiej, ostatnio wreszcie — drugie wydanie „Spotkania z Salomeą” Mieczysława Jastruna.

Nazwisko Jastruna upomina się, by wspomnieć nowość wydawniczą spod znaku Euterpe. Bo nie umiemy jeszcze — sprzeczne w ocenie — głosić o „Barwach ziemi”, gdy już niemal rozkułono nowy, wcale spory tomik poety obfity tytułem „Poemat o mowie polskiej”.

Władysław Broniewski zrobił nam przy tej okazji rozszerzonym wydaniem „Wierszy warszawskich”, ale ciągle czekamy na obszerny wybór łowskiej wierszy.

W znanej Czytelnicy łowskiej serii (wszak małe w oczach te duże tomy o okładkach w gwiazdki i kółka otoczone meandrowatym szlaczkiem?) pokazały się „Wiersze z różnych epok” Iwaszkiewicza,

dotychczas do poprzedniego wyboru wiersze powojenne.

Do tej samej serii zaawansowali ostatnio Leon Pasternak i Włodzimierz Słobodnik — pierwszy wyborem retrospektywnym, drugi — wierszami z lat ostatnich.

I „mała” seria „Czytelnika” wzbogaciła się ostatnio: pod tytułem „Pocisk i słowo” wydał swe wiersze (1947 — 1952) Seweryn Pollak, przybyła nowa pozycja bibliograficzna Tadeusza Kubiakowi („Wśród ludzi”), nowy wreszcie tomik — „Pisane w kraju” — uzbierał Witold Wirpsza. — Zamiast jednak okładki, do której już się przywiązaliśmy („Zaczarowana dorożka”) — „Czytelnik” wprowadził nową, według projektu Andrzeja Heidricha. Obelżyście, ale chyba szkoda, że — operując skrótem — zastąpiło Pęzaka różyczką, jakby zmniejszoną i „imieniomowej” kartki z odpustowego straganu.

Ostatnie na dziś spojrzenie zarezerwujemy dla dwóch tomów Puszkina, wydanych prawie jednocześnie, niestety podkwalifikacji rywalizacji wybitnych tłumaczy, różniących się nie od dzieł podługami na teorii przekładu wierszy rosyjskich. „Eugeniusz Oniegin” w przekładzie Ważyka, rezygnujący z „zakuwania tekstu polskiego w tyleż rymów męskich, ile ma oryginał” jest — poza innymi wartościami — nader ciekawym eksperymentem. Załowić trzeba, że dobre chęci wydawnicze „Książki i Wiedza” (twarda okładka, dobry papier) nie na wiele przydały się tej wartościowej książce, wysłała moim zdaniem nieładnie. Droga dodatniego kontrastu tym lepiej wypadło ładne i staranne wznowienie „Lutni Puszkina” („Czytelnik”) w znanym przekładzie Juliana Tuwima.

an

## Z NASZEJ PRZESZŁOŚCI

### NOWE „TAJEMNICE” STAREGO MIASTA

W dniu 10 b.m. przy zbijaniu tynków i barokowych ozdób przy ul. Szpitalnej robotnicy odkryły szereg średniowiecznych malowideł ściennych. Najlepiej zachowany fragment, przedstawiający trzy kłęzące postacie pozwala przypuszczać, że są to malowidła o treści sakralnej. Nie ustalono narażenie czasu powstania nowo odkrytych malowideł, dając w pierwszym rzędzie do zabezpieczenia ich przed niszczącymi wpływami deszczu i powietrza. Badania trwają.

### POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO

W Giecu pow. Środa Wielkopolska, odbyła się ostatnio konferencja Kierowników Badań nad początkami Państwa Polskiego w związku z odkryciem na grodzisku budowli kamiennej pochodzącej z przełomu X-IX wieku. Budowla ta łączy się prawdopodobnie z pierwszą fazą istnienia grodu, jednego z największych w Państwie Mieszka i Chrobrego. Odświeżone fundamenty obszernej dworu piastowskiego i kaplicy pałacowej w formie rotundy przypominają znane ruiny z X-XI wieku w Ostrowie Ludnickim.

### ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE

Pod kierownictwem Komisji Badań Dawnej Warszawy rozpoczęto ostatnio na Starym Mieście prace wykopaliskowe. Linia badań biegnie prostopadle do Wisły. Już pierwszy etap prac odsłonił część nieznanych dotychczas murów obronnych, biegnących wzdłuż ulicy Brzozowej. Drugiego odkrycia dokonano na Rynku Starego Miasta. Brygada Robotnicza robiąc wykop natrafiała na reszki za budowy drewnianej, ukrytej pod budową gotycką.

## Warszawa ROŚNIE

### PAŁAC KULTURY I NAUKI

### BUDOWA DWORCA CENTRALNEGO I OPERY

Od kilku miesięcy dzień i noc, bez przerwy, na trzy zmiany pracują radzieccy budowniczy. Ostatnio załoga podjęła zobowiązania dla uświetnienia XIX Zjazdu KPZR. Postanowiono umożliwić początek montażu w dniach Zjazdu, tzn. skończyć budowę fundamentów do dnia 5 października. Zobowiązanie wykonano. 4 października można było zacząć montaż podstaw konstrukcji, zamiast jak było w planie, na początku listopada. Obecnie zaczął się nowy etap budowy Pałacu. Teraz powstawać będą stalowe piętra. Według planu na ich stanąć dziesięć, do końca bieżącego roku.

### PRZYSZŁE MUZEA WARSZAWY

Wśród odbudowanych i odbudowywanych kamienic Starej Warszawy znajduje się kilka, w których mieścić się będą muzea, a mianowicie: przy Rynku Staromiejskim — Siedziba Związków Historyków Sztuki i Towarzystwa Miłośników Historii, przy ul. Szeroki Dunaj — Muzeum Kilińskiego, przy ul. Prota — Muzeum Curie Skłodowskiej, Muzeum Historyczne przy Rynku Staromiejskim będzie rozszerzone.

### NOWY SZPITAL

W grudniu zostanie otwarty na „Mokotowie przy ul. Madalińskiego szpital ginekologiczny obliczony na 180 łóżek. Poza wygodnymi pokojami dla chorych, w szpitalu mieścić się będą pracownie doświadczalne, gabinety zabiegowe, trzy sale operacyjne.

### KOBIETY BUDUJĄ

Blok 22 na Mirowie wznosić będą same kobiety. Budowa tego bloku wyodrębniona została w zakresie nadzoru technicznego. Będzie to ośrodek szkoleniowy dla kobiet w nowych zawodach: murarskim, ciesielskim, zbrojarskim i betoniarskim.

Redaguje zespół.

Prenumerata miesięczna 1,80 zł kwartalna 5,40 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p tel. 880 71 880 26.

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

Drukarnia Akcydensowa Warszawa Tamka 2 Zam. 2835 3 B 25974.